Nr. 295. Lwów — Piątek dnia 28 Grudnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Młodzianków | Jelewteryja
Jutro: św. Tomasza H. | Ahhea

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 m. 7

Długość dnia godzin 8 minut 11
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Ciekawe wykopaliska.

Umiejętne i szczęśliwe poszukiwania pennsylwańskiego profesora Hilprechta w okolicach prastarego Babilonu odsłoniły przed nami nadzwyczaj zajmujące szczegóły o państwie assyryjskiem, pogrzebanem pod piaskami pustyni przed tysiącami lat. Na owych piaskach zwolna zakwitło później nowe życie, wśród gajów palmowych rozsiadły się muzułmańskie plemiona — i o prastarej Babilonii, nazywanej w starym Testamencie Chaldeą, a przez Greków państwem Bela, mówiły już tylko legendy i podania Herodota. Z pism tego greckiego kronikarza dokładnie wiedziano, że Babilon leżał na niżu Eufratu, na obu brzegach tej rzeki, i że swym kształtem tworzył kwadrat, którego każdy bok miał długości 120 stadyów, czyli około 23 kilometrów; dalej, że otaczał go podwójny mur — każdy wysokości mniej więcej 50, a szerokości 30 metrów — i że między nimi ciągnął się przepaścisty rów, napełniany, gdy zachodziła wojenna potrzeba, wodą z Eufratu. Nad tym kanałem wisiało sto kamiennych mostów, zbudowanych z brył granitowych, które sprowadzano aż z dalekiej Armenii. Przy każdym moście były w obu murach obronne wieże, niektóre olbrzymie, jak naprzykład ta, którą wedle Herodota zbudował Nabuchodonosor na fundamentach legendowej wieży Babel. W samem mieście były bajeczne pałace i świątynie Bela, otoczone ogrodami, a przy ulicach prostych, jak napięte struny, i krzyżujących się pod prostymi kątami, stały domy, w których mieszkała milionowa ludność. Wiedziano, że napady królów perskich doprowadziły to wspaniałe miasto do znacznego upadku; że w jednym z pałaców królewskiego kwartału, otoczonego jeszcze osobnym murem, mieszkał i umarł Aleksander macedoński, i że po nim, kiedy stolicę przeniesiono do Seleucyi nad Tygrysem, na zbudowanie tego nowego grodu brano materyał z babilońskich budynków. Uczeni archeologowie, korzystając z tych dokładnych opisów Herodota i notatek podróżników arabskich, odszukali miejsce, na którem stał Babilon, odkopali go i znaleźli sporo tabliczek, wmurowanych w świątynie i pałace, a wypełnionych pismem klinowem, po którego odcyfrowaniu przekonano się, że owo państwo assyryjskie, czy chaldejskie, które samo siebie nazywało Sinear, musiało być wybornie zorganizowane i ucywilizowane, skoro posiadało stolicę pełną wspaniałych gmachów, ozdobionych rzeźbami i barwną mozajką, pełną świątyń, nad których dźwignięciem pracowało niezliczone mrowie ludzkie, — świątyń tak olbrzymich, że kiedy Aleksander macedoński, przyrzekłszy ludności odbudować zburzoną przez Persów część świątyni Bela, kazał przedewszystkiem usunąć rumosz, to nad tem przez dwa miesiące pracowało dziesięć tysięcy robotników. Tablice, wmurowane w pałacach i świątyniach, opiewały wielkość bożka Bela i jego dobrodziejstwa, oraz sławne czyny monarchów Nabuchodonosora, Nimruda, Semiramidy, ale o stanie kraju i jego organizacyi wspominały tylko przelotnie. Wiedziano więc, że była wysoka cywilizacya, przepych i — rozwiązłość. Te wiadomości zawdzięczamy assyryologom angielskim Richowi i Rawlinsonowi, oraz francuskiej ekspedycyi archeologicznej pod kierunkiem Opperta.

Pennsylwański profesor Hilprecht, wysłany do Assyryi przez naukowe stowarzyszenia północno-amerykańskie, wyszedł z tego założenia, że skoro Babilon był przedmiotem nieustannych ataków perskich, skoro go zburzono, a potem jego mury rozbierano na budowę innego miasta, to przecież nie pozostawiono w nim nic takiego, co bez trudu mogło być przewiezione. Dlatego niedość jest odkopywać Babilon, ale trzeba także znaleść i odsłonić inne ówczesne miasta assyryjskie, o których wspomina Herodot, a więc Erech, Akkad, i Chalneh. Rok temu udało mu się odkopać właśnie to ostatnie miasto, a w niem znalazł on publiczną bibliotekę, muzeum sztuki i archiwum „królewskiego pełnomocnika do zatwierdzania układów między obywatelami“, czyli po naszemu — notaryusza, którym był „uczony i sprawiedliwy mąż“ Murasza, mający do pomocy dwóch synów.

Muzeum sztuki zawiera posągi bożka Bela w przeróżnych postaciach, naczynia używane w świątyniach i mozajkowe obrazy bitew. Całej biblioteki Hilprecht jeszcze nie odkopał. Oblicza on, że w niej znajduje się najmniej 150.000 tablic, zapisanych klinowymi znakami, lecz on z pomocnikami swymi odczytał dopiero 17.000 tablic, z których najstarsza jest dokumentem z przed siedmiu tysięcy lat, a najpóźniejsza powstała 2280 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana. Już ten materyał archiwalny pozwolił Hilprechtowi odtworzyć obraz ówczesnego życia Assyryi.

Tablice są zrobione z prasowanej gliny, wysuszonej na słońcu, i po napisaniu na nich dokumentu, powleczone glazurą, która wybornie się zachowała. Rzecz ciekawa, że opisy, zawarte na tablicach najstarszych, najdawniejszych, sięgających siedmiu tysięcy lat wstecz, przedstawiają czasy największego rozkwitu Assyryi. A były to czasy wielce podobne do naszych. Rolnictwo stało ogromnie wysoko, całe państwo pokryte było siecią kanałów, z których wodę wypuszczano na pola, łąki i ogrody. Ponieważ Eufrat często wylewał, niszcząc łany i wioski, przeto wykopano sztuczne jeziora, które napełniano podczas wezbrania wody w Eufracie, a potem kanałami rozprowadzano tę wodę po całym kraju i zraszano nią pola podczas letnich skwarów. Majętni ziemianie już sami nie zajmowali się rolnictwem, lecz pędzili w miastach wesołe życie, ucztując, grając w kości, prześcigając się na czterokonnych bigach, pozłocistych i ozdobionych kością słoniową, albo — kochali się w tancerkach, gromadzili w swych pałacach dzieła sztuki, słuchali deklamatorów, którzy śpiewnym głosem opowiadali bohaterskie i romansowe przygody. Ziemię swą rozdawali oni czynszownikom, nad którymi stali pełnomocnicy owych niby lordów dzisiejszych. Z treści tablic wynika, że nader częste były spory między rządzcami a czynszownikami, którzy utrzymywali, że ziemia jest własnością tego, kto na niej pracuje, i na tej podstawie odmawiali czynszu. Zwłaszcza zdarzało się to wtedy, gdy zmarł dziedzic. Pochowanie jego było bardzo kosztowne, a całym swym ciężarem spadało na czynszowników. Taki nieboszczyk, owinięty w jedwabną tkaninę, był wkładany do glinianej urny, zalepionej szczelnie, wysuszonej na kamień, potem glazurowanej na błękitno, a dopiero następnie pokrywanej malaturą, która czem była kosztowniejsza, tem większy honor dla domu. Na to się rujnowano. Ale potem jeszcze trwały długie żałobne obchody, stypy, wreszcie sam pogrzeb urny w ziemi i wzniesienie na tem miejscu piramidki, koniecznie z kamienia, a kamień sprowadzano Eufratem aż z gór Ararackich. To wszystko opłacali włościanie, więc często się buntowali i trzeba było wojskiem przywoływać ich do porządku. Z treści tablic wynika, że miano wtedy pojęcie o — socyalizmie.

Wybornie też znano weksle, lichwę i naprożno broniono się od niej ustawami, które zawsze umiano obchodzić. Podobieństwo owych wygrzebanych z pod ziemi czasów do dni naszych występuje jeszcze i w tem, że jubilerzy i złotnicy dawali gwarancye, iż sprzedane przez nich wyroby nie popsują się w ciągu określonej liczby lat. Tak naprzykład tabliczka, znaleziona w archiwum notaryusza Murasza, zawiera oświadczenie jubilera, iż sprzedany przezeń szmaragd pewnemu młodzieńcowi, nie wypadnie z pierścionka w ciągu lat dwudziestu. Ale z tego widać, że owe czasy różnią się też bardzo od naszych, bo dziś za trwałość swego wyrobu przez lat dwadzieścia nie poręczy żaden rzemieślnik i wogóle trwałość wszelkich dzisiejszych stosunków jest tak krótka, że komużby przyszło do głowy żądać rękojmi aż na lat dwadzieścia!

Awans Czarnogóry.

Czytelnikom wiadomo, że z powodu czterdziestolecia rządów księcia Mikołaja czarnogórskiego zamianował on sam siebie „królewską wysokością“, o co senat prosił go w adresie, odczytanym przez wojewodę Bożydara Petrowicza. O takie podniesienie się do królewskości prosił księcia senat w r. 1878, po wojnie z Turcyą, ale wtedy książę uchylił od siebie ten zaszczyt, obawiając się przykrych dyplomatycznych następstw. Teraz, po spokrewnieniu się z dynastyami rosyjską i włoską, książę już widocznie nie żywi tych obaw. Jakoż byłyby one zbyteczne, bo sam tytuł nic nie znaczy. Lecz motywa, podane przez senat w adresie, są pełne politycznego znaczenia, na które w Belgradzie pewno zwrócono uwagę.

W adresie powiedziano: „Wasza wysokość nareszcie uzyskałaś to, że na kongresie berlińskim w r. 1878 wszystkie wielkie mocarstwa uznały dawną całkowitą niezawisłość Czarnogóry; rozszerzyłaś jej granice, podwajając obszar państwa; wreszcie przyłączyłaś do Czarnogóry Zetę, którą kiedyś posiadali wielcy żupanowie serbscy, a po nich wielcy wojewodowie, potomkowie carskiego domu Niemaniczów. Z tego właśnie powodu, ze wszystkich wyliczonych wyżej przyczyn, a także spełniając powszechne życzenie narodu serbskiego, z którym senat jest jednego zdania, zasługującego na uwzględnienie przez waszą wysokość, składamy u stóp tronu nasze postanowienie z prośbą o jego zatwierdzenie: „Jego wysokość, książę i władzca Czarnogóry przyswoił sobie i swym następcom tytuł królewskiej wysokości, którego odtąd będzie używał.“

A zatem, ów tytuł należy mu się dlatego głównie, że połączył Zetę z Czarnogórą, a więc jest następcą wojewodów Zety, potomków w prostej linii owych carów serbskich z dynastyi Niemaniczów, którzy przeszło pięćset lat temu w bitwie z osmańską potęgą na Kossowem Polu utracili koronę i państwo, podbite przez półksiężyc. Odtąd naród serbski, przechodząc różne koleje, rozbił się na kilka części. Jedna tworzy Czarnogórę, druga — Serbię, trzecia zostaje pod sułtańską władzą, czwarta zajmuje Bośnię i Hercogowinę, piąta tworzy część południowych Węgier. Lecz w ostatnich czasach obudziła się wielkoserbska idea i oto jest już następca dawnych carów — jego królewska (carska) wysokość książę Mikołaj czarnogórski. Cóż wobec tego znaczą dynastyczne prawa — Obrenowiczów!

Austro-Węgry w XIX stuleciu.

Piszą nam z Wiednia, 26 grudnia:

Monarchia habsburska w ciągu ostatniego stulecia przebywała ciężkie przesilenia. Groziła jej czasem zguba od europejskich burz, czasem rozbicie wskutek wewnętrznego rozstroju. Bilans stuletni kończy się jednak pomyślnie. Powiedziano: „Polityki każdej ostatnim wynikiem jest powiększenie terytoryalne“. Może to zbyt bezwzględne. Ale niewątpliwie terytoryalny ubytek, niepowetowany, często jest zapowiedzią upadku państwa. Otóż Austro-Węgry co do obszaru nie zmniejszyły się w ciągu ostatniego stulecia. W r. 1800 obszar monarchii (wliczając wcieloną r. 1797 Wenecyę) wynosił 635,300 kilometrów kwadratowych. Po wcieleniu Lombardyi (1815), obejmującej 24.317 kilometrów kwadratowych, tudzież W. Księstwa Krakowskiego (1846), obszar monarchii wzrósł do 660.837 kilometrów kwadratowych. Odpadła w r. 1859 Lombardya, w r. 1866 Wenecya; za to w r. 1878 przybyły Bośnia i Hercegowina, obejmujące 51.028 kilom. kwadr. Obecnie zatem obszar monarchii obejmuje 673.340 kilom. kwadr., czyli o kilkanaście tysięcy więcej, niż w r. 1846, o 28.640 kilom. kwadr. więcej, niż w r. 1800. Austrya nie należy więc do rzędu państw, którym w ciągu ostatniego stulecia ubyło ziemi, jak Francya, Hiszpania i Turcya.

Stanowczo rozgranicza dzieje austryackie XIX stulecia rok 1848. Wyraźniej niż w innych państwach, oznacza on tutaj przełom w stosunkach politycznych, narodowościowych i społecznych. W roku tym rozpoczyna się także długie panowanie Cesarza Franciszka Józefa, który drugiej połowie stulecia nadaje swe imię. W pierwszej panuje dwóch cesarzy, Franciszek (do 1835) i Ferdynand, ale można ją nazwać okresem ks. Metternicha. Wytyczną chwilę najświetniejszego tryumfu tego mistrza starej dyplomacyi tworzy rok 1815 — kongres wiedeński; w drugim okresie równie ważną chwilą jest rok 1866/67, który unieważnił zdobycze kongresu wiedeńskiego, o ile dotyczyły zabezpieczenia przewagi Austryi we Włoszech i Niemczech, a zarazem sprowadził prawnopolityczną konsolidacyę nowej, samodzielnej Austryi, czy raczej Austro-Węgier.

Pierwszy ustęp, 1800—1815, zapełniają niemal wyłącznie wojna i dyplomacya; polityka wewnętrza zupełnie przycicha. Każda kampania przeciwko Francuzom kończy się klęskami i coraz to uciążliwszym pokojem, a raczej rozejmem. Kampania r. 1800 klęskami pod Marengo i Hohenlinden; kampania r. 1805 kapitulacyą w Ulm i bitwą pod Austerlitz; kampania r. 1809 nierozstrzygniętą bitwą pod Aspern i klęską pod Wagramem. Po każdej przegranej Austrya traci część swego dawnego terytoryum. Traktat wiedeński, 14 października 1809, odcina ją zupełnie od morza Adryatyckiego. Każda wojna sprowadza też upadek kierującego ministra. Z kolei ustępują Thugut, Cobenzl, Stadion. Dopiero z nominacyą Metternicha ministrem spraw zagranicznych, 8 października 1809 kończą się te zmiany — na blisko 40 lat! W przewidywaniu upadku starego cesarstwa niemieckiego cesarz Franciszek 14 sierpnia 1804 przyjął nowy tytuł cesarza Austryi; w dwa lata potem, w sierpniu, zrzekł się niemieckiej korony cesarskiej. Zupełny przewrót w polityce dworu wiedeńskiego nastał w r. 1810. Ślub arcyksiężniczki Maryi Ludwiki z Napoleonem I zapowiadał powrót do systemu ks. Kaunitza, do aliansu austryacko-francuskiego, zawartego w r. 1756. Niefortunny koniec kampanii rosyjskiej i upór Napoleona dostarczyły dworowi wiedeńskiemu sposobności stanąć na czele koalicyi: jej wojskami pod Lipskiem (16 października 1813) dowodzi austryacki jenerał ks. Schwarzenberg, w imieniu jej dyplomacyi przemawia ks. Metternich; Wiedeń staje się wesołą widownią kongresu, zwołanego do likwidacyi wojen napoleońskich. Tylko pochlebca głównym reżyserom kongresu zdoła przypisać poczucie prawowitości i głębszą polityczną przenikliwość. Bądź co bądź, Austrya, pokonana w tylu kampaniach, wyszła z kongresu zwycięsko, odzyskała stracone prowincye, jako też przewagę w Niemczech i Włoszech. Ten pierwszy ustęp dziejów XIX stulecia skończył się więc bardzo świetnym sukcesem Austryi.

Utrzymać pierwszorzędne stanowisko w gronie wielkich mocarstw, stanowiło odtąd treść polityki ks. Metternicha. Cały drugi ustęp, 1815—1848, cechują dyplomatyczne zabiegi księcia-kanclerza, aby bez wojny obronić utworzony w r. 1815 status quo międzynarodowy od wszelkich naruszeń. Zabiegi te dopisały w Niemczech i Włoszech. Natomiast powstanie i oswobodzenie Grecyi, strącenie dynastyi burbońskiej z tronu francuskiego, oderwanie się Belgii od Holandyi, zadały dotkliwy cios systemowi księcia-kanclerza. Wobec polskiego powstania w r. 1830 byłby pono zajął to samo stanowisko, co Rosya względem greckiego, ale uląkł się przed ewentualnością wojny. Tymczasem powoli dokonywało się przeobrażenie w wewnętrznych stosunkach monarchii. W Węgrzech sejm r. 1825-go, pomimo wszelkich sztuczek biurokracyi wiedeńskiej, wywalczył dla kraju zupełny samorząd, po roku zaś 1830 także uznanie madziarskiego języka, jako „państwowego“, tak, że w kwietniu r. 1848 wystarczyło mianować osobne ministeryum węgierskie, aby odrębność Węgier stała się rzeczywistością. Żaden z „postulatowych“, stanowych sejmów austryackich nie umiał dokazać tego, co węgierski. Jednak wzmagający się prąd narodowościowy, idący wtedy w parze z pragnieniem urządzeń konstytucyjnych, parlamentarnych, tak dalece rozsadził stary, biurokratyczno-centralistyczny gmach rządowy, że 13-go marca 1848 pospolita ruchawka uliczna w Wiedniu zdołała wszechmocnego księcia-kanclerza zmusić do sromotnej ucieczki i sprowadzić nagły, całkowity przewrót.

Od roku 1815 do 1848 nie uczyniono w w Austryi z góry żadnego kroku, aby przygotować przejście do ustroju konstytucyjnego. Nie dziw zatem, że po ucieczce ks. Metternicha władze, straciwszy głowę, w ustępstwach zaszły zbyt daleko, i że na odwrót nieprzygotowana do umiarkowanej wolności ludność popadła w rewolucyjną swawolę. Trzęsły się podwaliny państwa, kiedy 2-go grudnia 1848 ośmnastoletni arcyksiążę Franciszek Józef w Ołomuńcu z rąk stryja przyjął berło. Pierwsza część jego panowania, od 1848—1866 r., upływa na zabezpieczeniu materyalnego porządku, zachwianego burzą rewolucyjną. Tradycyjna żądza utrzymania przewagi austryackiej w Niemczech sprawia, że po roku 1849, a potem znowu od r. 1861, niemiecko-centralistyczne prądy górują nad polityką wewnętrzną. Aby przywodzić w Niemczech, trzeba było przybierać fizyonomię państwa niemieckiego; to tłómaczy politykę biurokratycznego centralizmu ks. Schwarzenberga, jak parlamentarnego centralizmu Schmerlinga. Rok 1866, wojna z Prusami i Włochami, w 60 lat po złożeniu korony cesarstwa niemieckiego przez cesarza Franciszka, uwalnia Austryę definitywnie od ciężkiej i kosztownej spuścizny po Hohenstaufach, która wskutek rozwoju zasady narodowości stała się anachronizmem. Cztery krwawe wojny: włoska i węgierska 1848 i 1849 r., włosko-francuska 1859 r. i włosko-pruska 1866, uświetnione zwycięstwami Radeckiego, arcyks. Albrechta i admirała Tegethoffa, ale też nacechowane dotkliwemi klęskami, wytwarzają pewną analogię pomiędzy trzecim a pierwszym ustępem dziejów XIX stulecia.

Ostatni ustęp, jak drugi, odznacza się niezakłóconym żadną wojną spokojem. Jak w okresie 1815—1848, wysiłki wojenne ograniczały się do interwencyi w Neapolu (1821), tak w ostatnim okresie, prócz okupacyi Bośnii i Hercegowiny (1878) i łatwego zgniecenia powstania, najprzód Turków, potem Serbów w tych prowincyach, wojsko nie wyruszyło w pole. Tem żywszy ruch zaznaczał się na polu prawodawczem. Ugoda austryacko-węgierska z r. 1867 od dawna istniejącemu dualizmowi nadała nowoczesną formę konstytucyjną, która też w ciągu 33 lat, pomimo deklamacyi stronnictw skrajnych, nie napotkała w Węgrzech na poważny opór, owszem z czasem stanowczo się utwierdziła. W Austryi przyprowadzona do skutku przy ważnem spółdziałaniu Polaków konstytucya grudniowa r. 1867, tak pod względem autonomicznym (samorząd prowincyi), jakoteż pod względem narodowościowym (§ 19!), oznacza postęp w porównaniu z pierwszą konstytucyą z 28 kwietnia 1848 r., jakoteż z lutową 1861 r. Wprawdzie po 25-letniej prawidłowej funkcyi aparatu konstytucyjnego (1871—1896), od trzech lat wskutek zawieruchy obstrukcyjnej nastała w tym względzie złowroga przerwa, której szkodliwości nie wolno lekceważyć, bo, jak słusznie zauważa Górnicki w *Dworzaninie*: „prędzej obyczaje złe w ludziach państwo i królestwo każde skażą i w niwecz obrócą, niż nieprzyjaciel gwałtowny, którybysię z wielkiem wojskiem na nie oburzył!“ Rozważając jednak, o ile groźniejsze burze monarchia habsburgska przetrwała w ubiegłem stuleciu, trudno przypuścić, aby chwilowe zepsucie się aparatu parlamentarnego, wywołane raczej kaprysem żywiołów skrajnych i politycznie niedojrzałych, niż głębszemi przyczynami, mogło zachwiać podwalinami tak starego, a w interesie europejskiego ładu niezbędnego państwa!...

Aczkolwiek co do objętości terytoryalnej w ciągu stulecia nie zaszła znaczna zmiana, ludność Austryi podwoiła się. W r. 1800 liczono w Austryi (bez Wenecyi) 12,800.000 mieszkańców, w Węgrzech: 10,200.000, razem 23 milionów. Obecnie jest w Austryi 26,340.000, w Węgrzech 19,350.000, w Bośnii i Hercogowinie 1,700.000, razem; 47,300.000 mieszkańców. — W Galicyi z $3\frac{1}{2}$ miliona w r. 1800, ludność podniosła się do $7\frac{1}{2}$ miliona. Montesquieu w „Listach perskich zauważa: „Les pays habités par les sauvages sont ordinairement peu peuplés, par l'eloignement qu'ils ont presque tous pour le travail et la culture de la terre.“ (Kraje zamieszkałe przez ludy dzikie są zazwyczaj mało zaludnione z powodu, że te ludy czują wstręt do pracy i do uprawiania ziemi). Z tej ciekawej uwagi wynikałoby, że znaczny przyrost ludności w Austryi jest dowodem zamiłowania w pracy, zwłaszcza około roli! W każdym razie ogromnie się podniósł ogólny dobrobyt, a zatem też finansowy *standard* państwa. W r. 1800 dochody monarchii wynosiły tylko 150 milionów fl., w r. 1811 trzeba było niedobór usunąć za pomocą bankructwa, obecnie dochody wynoszą w Austryi 793 milionów fl., w Węgrzech 525 milionów fl., razem 1318 milionów fl. i budżet kończy się przewyżką dochodów.

Pośrednio i bezpośrednio znacznie do tego świetnego rozwoju ekonomicznego przyczynił się wynalazek kolei żelaznych. Dnia 17 listopada 1837 na użytek publiczny oddaną została pierwsza w Austryi kolej żelazna — północna. Obecnie sieć kolei austryackich obejmuje 19,308 kilometrów, w Węgrzech 17,264 kilom., razem 36.572 kilom., których dochód w r. 1900 wynosił przeszło 400 milionów fl.

Kwestye przyszłości.

Piszą nam z Wiednia 26 grudnia:

Roztrząsania świąteczne dzienników tutejszych były nastrojone na nutę sentymentalną. Żaden z nich nie śmie odpowiedzieć na pytanie, czy powstanie z wyborów Izba, zdolna do pracy? Także odpowiedzi zagadniętych w tym względzie posłów brzmią bardzo sceptycznie. Co do nas, to z różnych oznak wnosimy, że się uda uruchomienie parlamentu. W każdym zaś razie podzielamy zdanie d-ra Luegera, że byle nie wywiązała się obstrukcya na samym wstępie nowej sesyi, parlament trwale okaże się zdolnym do pracy.

Bardzo pessymistyczne wynurzenia pewnej bezimiennej osoby, która nie należy do kół parlamentarnych, ale wywierała pewien wpływ polityczny, a więc zapewne jednego z biurokratów, ogłasza *N. Wiener Journal*. Pessymista ten przewiduje ubezwładnienie parlamentu, ale nie przez pp. Gregra i Wolfa, lecz przez... socyalistów, którzy swą porażkę w wyborach powetują sobie gwałtownym atakiem na 5-tą kuryę i żądaniem wprowadzenia suffrage universel bez wszelkiego ograniczenia. Pomiędzy pewnemi kołami biurokratycznemi a obozem socyalistycznym istnieją tajne związki. Może więc dr. Adler zwierzył się „wpływowej osobie“ wymienionego dziennika z zamysłami frakcyi socyalistycznej. Ponieważ jednak dotąd jest wybrany tylko jeden poseł socyalistyczny, do skutecznej obstrukcyi zaś potrzeba 50 głosów, byłoby rzeczą przedwczesną roztrząsać dziś ewentualność obstrukcyi socyalistycznej.

Nietylko przedwczesnem, lecz całkiem błędnem wydaje nam się życzenie czy zdanie tegoż augura, że wskutek ubezwładnienia parlamentu nastanie — zamach stanu, o którym gawędzą plotkarze od 4 lat! W tem zapewne nie myli się, że p. Koerber nie przeprowadzi zamachu stanu. Dzisiejszy prezes gabinetu zbyt dobitnie wygłosił życzenie przywrócenia ładu konstytucyjnego, aby miał à la Cromwell i Napoleon dokonać zamachu stanu. Ale zapewne żaden inny poważny mąż stanu, który nie chce sobie zasłużyć na przydomek awanturnika, nie stanie się narzędziem zamachu stanu. A przedewszystkiem nie zezwoli na to Cesarz Franciszek Józef. Bajka ta nie zasługuje na uwagę. Guarda e passa!

Przedwczesną też byłaby dzisiaj dyskusya o przyszłej koalicyi stronnictw, którą porusza pewien były poseł w *Neues Wiener Tagblatt*. Ta kwestya stanie na porządku dziennym dopiero w przededniu zwołania Izby. Na teraz wszelkie faktorstwa w tym względzie są pustym natręctwem. W dwóch punktach w każdym razie myli się ów poseł. Najprzód w tem, że zorganizowana większość jest niezbędną w parlamencie. Przykład Rady państwa od r. 1897, a e contrario przykład sejmu niemieckiego przeczą temu. Powtóre myli się w przypuszczeniu, że koalicya może przyjść do skutku jedynie na podstawie we wszystkich szczegółach wykończonego programu. W Anglii od kilkunastu lat istnieje i świetnie rządzi koalicya konserwatystów i liberalnych, która powstała wyłącznie w celu obrony jedności W. Brytanii przeciwko separatystycznym dążnościom Irlandczyków. Ta jedna przewodnia myśl zupełnie tam wystarcza na podstawę koalicyi i nikt nie myśli w szczegółach układać wspólnego programu. Tak samo w Austryi na teraz wystarcza zamiar uruchomienia parlamentu. Pod tym sztandarem może się utworzyć koalicya, niewymagająca zresztą od stronnictw żadnego poświęcenia dawnych programów.

W każdym razie ostatnia krótka, ale znacząca sesya sejmów krajowych ponownie wykazała fałszywość insynuacyi, że w Austryi toczy się walka pomiędzy Niemcami a Słowianami. Taka walka toczy się w Czechach i Styryi. Już w Istryi, Gorycyi i Tryeście wre walka pomiędzy Słoweńcami a Włochami, nie Niemcami, w Tyrolu pomiędzy Niemcami a Włochami, na Bukowinie pomiędzy Rumunami a Rusinami i t. d. Na prawdę zaś walka toczy się pomiędzy żywiołami radykalnemi, skrajnemi, a żywiołami umiarkowanemi, gotowemi uwzględnić wyższe, wspólne potrzeby państwa. Liberum veto sejmu dalmackiego nie wynikało z żadnych powodów słowiańskich, nie było symptomatem walki z Niemcami, lecz z rządem. Na odwrót obstrukcya w sejmie tyrolskim, która ku powszechnemu zdumieniu skończyła się sposobem tak dodatnim, pojednawczym, wynikła nie z walki niemiecko-słowiańskiej, lecz włosko-niemieckiej, a nadto z posuniętych do karykatury zasad autonomicznych. Gdyby rzeczywiście w Austryi toczyła się i mogła się toczyć walka ogólna pomiędzy Niemcami a Słowianami, groziłoby to tak, czy tak rozbiciem monarchii. Ale skoro na prawdę walka toczy się pomiędzy radykalnemi, niecierpliwemi, upornemi żywiołami, powiedzmy: politycznego pieniactwa wszystkich narodowości, a żywiołami wytrawnemi i umiarkowanemi, nie potrzeba rozpaczać o przyszłości, byle żywioły wytrawne wszystkich narodowości zdobyły się na tyle solidarności i wzajemnej wyrozumiałości w dobrej sprawie, jak radykalne w złej.

Tak np. radykaliści czescy bardzo rzadko zaczepiają Wolfa i Schoenerera, wogóle najskrajniejsze żywioły niemieckie, natomiast uderzają najgwałtowniej na barona Chlumecky'ego, hr. Stuergkha i tym podobnych umiarkowanych Niemców, którym nie można odmówić austryackiego poczucia i politycznego umiarkowania. W obozie skrajnych wspólny radykalizm wytwarza pewną harmonię; natomiast w obozie żywiołów umiarkowanych, dzięki insynuacyom, intrygom i nieznajomości

stosunków, dotychczas nie znać skupienia się. A jednak od tego zależy przyszłość tak całego państwa, jak jego organicznych części.

Dar narodowy dla Sienkiewicza.

Jeden z dziennikarzy jeździł przed tygodniem do Oblęgorka i opisuje jego stan dzisiejszy i swoją podróż w następujących słowach:

„Wyjechałem z Warszawy wśród deszczu, a pod Kielcami zastałem pola pokryte śniegiem, leżącym w dość grubych nawet warstwach. Że zaś i mróz, lekki wprawdzie, ale trwały, od kilku tygodni się trzyma, więc też na drogach nie widać błota i roztopów. Byle tylko konie mieć ostro podkute i dorożkę zbudowaną mocno, to i owych wiorst trzynaście od Kielc do Oblęgorka przebędzie się szybko.

Takby się zdawało. W rzeczywistości sprawa przedstawia się nieco inaczej: trzynaście wiorst, dzielących Kielce od Oblęgorka, jechaliśmy prawie trzy godziny, choć wynajęty przezemnie dorożkarz miał jedną z najlepszych par koni. Pierwszych wiorst siedm przebywamy szybko, zwłaszcza, że ruch na szosie Piotrkowskiej, przecinającej najmniej malownicze okolice w gubernii kieleckiej, pomimo dnia targowego, kiedy wozy za wozami powinnyby ciągnąć ku miastu, bardzo jest nieznaczny. Mijamy więc raźnie Złodziejów, przedmieście Kielc, dziwną swą nazwę zawdzięczające temu, że ongi biskupi kieleccy tu na pobyt skazywali rzezimieszków miejskich; znika nam z oczu wyniosła Karczówka; wjeżdżamy do Niewachlowa, którego sąd gminny rozciąga atrybucye swoje aż po Chełmce, Oblęgór i Oblęgorek; zbliżamy się coraz więcej do Miedzianej Góry, aż wreszcie za słupem siódmej wiorsty skręcamy na lewo i konie, które nabrały rozpędu na szosie wybornej, zwolnić musiały biegu, a bat dorożkarza coraz częściej świstał w powietrzu. Droga, z początku względnie szeroka, zwęża się ustawicznie, miejscami nawet staje się tak wąską, że, chcąc wyminąć się z wehikułem, podążającym z przeciwnej strony, trzeba wjeżdżać na pola włościan. Ale i to rzecz niełatwa. Przezorni chłopi, dla uchronienia się od najazdu na grunta swoje, okładają boki drogi wielkiemi kamieniami, uniemożliwiającemi wszelkie zapędy. Im dalej, tem gorzej, tem droga węższa, pełniejsza wybojów, czasami tak głębokich, że powozowi grozi niebezpieczeństwo wywrócenia. Przytem ani jednego drzewka przy drodze, nic, jeno gdzieniegdzie widnieją zdaleka krzyże przydrożne, pochylone, stare, drewniane, jeno w oddali ukazują się skrawki lasu, jeno tu i owdzie rozrzucone chaty, które ukazują się na chwilę i nikną znów, gdy z góry wjeżdżamy w dolinę.

Koniom lżej się zrobiło, gdy wjechaliśmy w las, trochę przerzedzony, ale jeszcze bardzo ładny. Dawniej droga miała tu być najgorszą, obecnie, dzięki p. Halikowi, przejazd przez las do pewnego stopnia uregulowano, co godziłoby się przedewszystkiem uczynić na całej przestrzeni od szosy do całego Oblęgorka. A nie przyszłoby to może trudno. Gminy, jak mnie zapewniano, przyczyniłyby się do szarwarkowej naprawy tego środka komunikacyjnego.

Za lasem wioską Bugaj, miła i wdzięczna, z młynem wodnym, który jednostajnie turkoce.

W dolinie, którą tu przebywamy, tyle bajorów i mokradeł, że gdy na wiosnę puszczą wody, teraz ściśnięte skorupą lodową, droga musi być arcy-uciążliwa.

Przy ostatniej osadzie bugajskiej rezolutny do tej pory dorożkarz kielecki stracił rezon i niespokojnie oglądał się wokoło, nie wiedząc, czy prawym, czy lewym lejcem szarpnąć zgrzane już dobrze koniki. Przed nami dwie drogi, a na ich rozstaju znów krzyż pochylony, omszały i bardzo ubogi.

Z kłopotu wybawił nas chłopczyna, którego wywiódł z chaty szczekający zawzięcie Kruczek, czy Burek. Skręciliśmy na prawo, ruszając drogą polną pod las i napotykając w drodze kilka fur, wiozących, jak się okazało, siano z Oblęgorka. Ale samego Oblęgorka nie dostrzega oko, chociaż jesteśmy już na terytoryum wsi sienkiewiczowskiej. Trzeba prawie dyszlem uderzyć w pierwszy opłotek, ażeby ujrzeć tę siedzibę, ukrytą wśród drzew i gór przed okiem przybysza od strony Kielc.

Oblęgorek posiada 44 osady, pośród których wzniesiono przeszło 80 domów; licząc więc choćby tylko po 5 osób na chatę, otrzymamy wcale pokaźną liczbę mieszkańcow, dochodzących do 400. Środkiem tych osad i chałup posuwamy się bardzo wolno, aby nareszcie po chwili stanąć u kresu, przed gankiem dworku, niewielkiego, ale utrzymanego czysto i miłe sprawiającego wrażenie.

Dni są najkrótsze, więc, nie wypoczywając długo, ruszyłem z bratem dawniejszego właściciela, p. Halikiem, na oględziny. P. Halik uprzejmym i sumiennym jest ciceronem; nie pominęliśmy przeto żadnego, nawet najdrobniejszego szczegółu.

Rzecz naturalna, że droga przebyta nastręczyła mi kilka uwag.

— To tylko stan przejściowy — zaśmiał się p. Halik. — Gdyby nawet do samego Oblęgorka poprowadzono szosę, to i ona musiałaby się popsuć w tych warunkach. Niech pan zważy, że przeszło czterysta fur, naładowanych ciężarami z drzewem budowlanem, cegłą, wapnem, cementem, dachówką itp. w stosunkowo krótkim czasie przeciągnęło drogę od Kielc do Oblęgorka. Gdy budowa się skończy, będzie można pomyśleć o naprawie.

— Nietylko *można*, ale *trzeba* koniecznie — zauważyłem — na początek podejmując reparacyę mostów, których jest kilkanaście, a wszystkie bez poręczy, zbudowane z okrąglaków. A już droga przez sam Oblęgorek..,

— Temu już zaradzono. Przez park i pole wycięto szeroką, wygodną drogę, długości wiorsty, z podjazdem do pałacu; drogę tę obsadzono dwoma rzędami lip, dostarczonych bezinteresownie w ilości 400 sztuk przez p. Chludzińskiego z Antowila pod Orszą, w mohylewskiej gubernii. Lipy przyjęły się doskonale, dzięki pp. Szaniorowi i Gebethnerowi, którzy upiększenie parku wzięli na siebie i z zadania wywiązują się jak prawdziwi artyści. Ten podjazd pochłonął spore sumy, choć pozornie zrobiono bardzo mało. Nawieźć ziemię na trzy łokcie i urządzić most murowany, spojony cementem, było zadaniem, technicznie wprawdzie nietrudnem, ale żmudnem i kosztownem. Gospodarowaliśmy jednakże oszczędnie i przezornie, dzięki czemu od 26-go sierpnia, tj. od dnia, w którym rozpoczęliśmy wszelkie roboty, do chwili obecnej nie wydaliśmy wiele więcej nad 15,000 rubli.

Przedostawszy się przez ów most, będący na ukończeniu, poszliśmy wzdłuż tej nowej alei lipowej, która z czasem, gdy drzewa się rozrosną, wyglądać będzie wspaniale. Widok na pałac z doliny, a z pałacu na dolinę byłby niewątpliwie jeszcze efektowniejszy, gdyby, jak to było pierwotnym zamiarem, wycięto drzewa owocowe, przeważnie śliwkowe, rosnące w pobliżu dawniejszego dworku. W grę wchodziła tu jednak dochodowość majątku i dlatego rządca dr. Tadeusz Kowalski, jako członek komitetu jubileuszowego, sterujący gospodarstwem rolnem w Oblęgorku, zgodził się na wniosek p. Halika, pozostawić drzewa, przynoszące 150 rubli rocznie dochodu. Park, choćby nawet tak duży, jak tutaj, dochodu nie przynosi, a pod siekierą padło już sporo drzew owocowych, ustępując miejsca pięknym, artystycznie zakreślonym przez p. Szaniora klombom, gazonom i ulicom. Na klombach i gazonach posadzono już zimotrwałe rośliny.

Obejście całego parku, łączącego się bezpośrednio z lasem, wymaga czasu. Siedemnaście mórg — to obszar nielada. Więc też, pomimo, że w parku co kilka kroków nowe, a zawsze piękne, nawet zimą, otwierają się perspektywy, zrezygnować musiałem z obejrzenia całości i poprzestać na punktach najefektowniejszych. Takim punktem jest np. zejście dość strome do jaru, bardzo malowniczego, a nadewszystko ocembrowane źródło strumienia, z wodą jak kryształ. Zabytek ten po możnej ongi rodzinie Tarłów, tworzy jedną z wielu ozdób starego, rozrosłego parku. Nad wodą, na wyniosłym pagórku wzniesiona, ponad źródłem, stoi statua Matki Boskiej; całość usposabia do dumań i marzeń. Jak mi mówiono w Oblęgorku, to właśnie miejsce upodobały sobie głównie panny Sienkiewiczówna i Abakanowiczówna, córka i pupilka twórcy „Trylogii“, które zwiedzały już Oblęgorek.

Wadą parku, mojem zdaniem, jest brak ogrodzenia; z jednej bowiem tylko strony, tj. od drogi przez wieś, wznosi się lichy, wyszczerbiony, niski i źle utrzymany parkan sztachetowy. Ogrodzenia całego parku, oczywiście bardzo kosztownego, nie obejmują plany dotychczasowe.

Obejrzenie tego, co zrobiono już w dworze, pozostawiamy sobie na koniec; rzuciwszy przeto raz jeszcze okiem na okolicę malowniczą, a zwłaszcza na kościół w Chełmcach, zbudowany na wyniosłej górze, i na tamtejszą kaplicę Aryan, zatrzymuję się jeszcze przy dwóch osobliwościach Oblęgorka, drzewach: tulipanowem i platanowem, i podążam za panem Halikiem ku podwórzu. Niewielkie ono i nie posiada dotychczas formy prawidłowej. Ale i tu zrobiono już niejedno; przeniesiono sześciorak i obory, które dotąd mieściły się w zbyt bliskiem sąsiedztwie dworu, wybudowano dom dla administracyi i stajnię dla koni cugowych. Te dwa budynki są prawie zupełnie gotowe i podczas mojej bytności kryto je właśnie gontem. Okólnika nie ma dotychczas.

W stodole ruch zastaliśmy ożywiony; kilku parobków i kilka dziewczyn zajętych było rozwiązywaniem snopków i nakładaniem pszenicy do młocarni, a ziarno tegoroczna pszenica wydaje bardzo ładne, o czem przekonałem się nietylko w stodole, ale i w śpichlerzu zapełnionym.

— Grunt zatem jest dobry — rzekłem do p. Halika — skoro tyle wyprodukowano pszenicy.

— W tym roku — odparł — zbiór jest słabszy, były jednakże lata, w których sprzedawaliśmy po 300 korcy i więcej. A Oblęgorek nie jest przecież wielki, grunt zaś orny uszczuplił się jeszcze po zaprowadzeniu inowacyi. Całość obejmuje 517 morgów, z czego 17 przypada na park, 70 lasu, 90 zagajnika. Że zaś postanowiono jeszcze zalesić 100 morgów, więc do uprawy pozostanie mniej więcej sześć włók.

— A czy Sienkiewicz znajdzie już wszystko gotowe, na miejscu?

— Najzupełniej. Opuszczając z wiosną Oblęgorek, pozostawię 60 sztuk bydła, ilość koni dostateczną, maszyny i narzędzia rolnicze w porządku. Pomiędzy końmi cugowemi, których obecnie jest 4 — a stajnię przygotowano na 6 — znajduje się słynna „Kochanka“, premiowana na wystawie kieleckiej. Słowem, zagospodarowanie kompletne, ale — dodał p. Halik — jubilat, pomimo to, nie będzie mógł prędzej się sprowadzić do Oblęgorka, jak dopiero w końcu czerwca lub na początku lipca roku przyszłego.

— Dlaczego? Toć byłoby najwłaściwiej, gdyby po uroczystościach warszawskich mógł się odrazu Sienkiewicz schronić do tej własnej siedziby swojej!

— To absolutnie niemożliwe. Ściany muszą wyschnąć, wewnątrz pałacu trzeba ułożyć posadzki, wieżę wyprowadzić w górę itd. itd. Co do tego wszystkiego jednak najlepiej pana objaśni p. Zaręba.

To mówiąc, zwrócił się p. Halik do młodego technika, który z planami w ręku uwijał się właśnie przy budowie.

Dalszych przeto wskazówek udzielał mi już p. Wacław Zaręba, kierownik budowy, wykonywanej podług planu architekta, pana Kuder'a.

Trzeba przyznać, że p. Kuder z zadania wywiązał się zgrabnie, sypiąc groblę według stawu i stosując się ściśle, zarówno do warunków już danych, jak i funduszów rozporządzalnych. Pierwotnie zamierzano podobno dawny dworek zburzyć, a na jego miejsce postawić nowy. P. Kuder dał projekt inny, który też przyjęto. Dwór pozostaje prawie niezmieniony, a natomiast przybywa nowy dom, który łączyć się będzie z dawniejszym. Rzut oka wystarcza, ażeby się przekonać, że ta przybudówka złączy się harmonijnie z dawniejszą budowlą. Okolona dużą werandą, ciągnącą się z dwóch stron i łączącą się z dworem, nowa budowla ma kształt kwadratu z obszerną basztą od strony podjazdu. Na baszcie będzie się wznosiła główna wieża z cegły, wyższa o 10 łokci od poziomu dachu. Oprócz tej wieży głównej, pałac ozdobiony będzie dwiema mniejszemi wieżyczkami z drzewa i dachówkami, oraz figurą rycerza z blachy.

Wchodzimy do wnętrza. Sień obszerna i widna, z której wejście prowadzi do wielkiej sali głównej, ciągnącej się przez długość gmachu nowego. Sala ta, oświetlona 3ma dużemi oknami, łączy się z salą jadalną, podłużną, i z gabinetem pana domu, trochę za małym, zwłaszcza, że nie pomyślano o osobnym pokoju dla pomieszczenia biblioteki, którą pisarz powinien mieć pod ręką. Kredens i garderoba dopełniają parteru o pokojach wysokich, zaopatrzonych w wentylacyę. W suterenach sklepionych kuchnie, wielkości sali głównej i połowy jadalnej.

Piętro składa się z czterech pokoi, do których jednak na razie dostęp był niemożliwy. Z sali jadalnej przebite będą drzwi do dworu dawniejszego, obejmującego 7 pokoi na dole i dwa na górze z balkonikiem. Po salonach nowej budowli, pokoje starego dworu wydają się pokoikami, nie są one jednak ani zamało obszerne, ani też zbyt niskie. Tam wszakże pałac efektowny, tu już dwór miły, zaciszny, z którego okien widać górę Baranią, Chęciny, Chełmce, nawet Kielce w dzień pogodny.

Pałac pokryty będzie dachówką, sprowadzaną z Krakowa. Sprowadzenie dachówek z Marek lub Kawęczyna pod Warszawą drożejby wynosiło, a innej nie ma w pobliżu. Nawet o cegłę nie łatwo, cena też jej sięgała 21 rubli za 1000 sztuk.

Roboty idą żwawo i p. Zaręba nie lęka się bynajmniej nadejścia ostrych mrozów. Dom będzie wkrótce już przykryty dachem, a około 40 pracowników zajętych jest przy robotach mularskich, ciesielskich i ogrodniczych, które prowadzą pp. Czosnowski, Horn i Szanior. Ze strony p. Horna dozoruje robót z wielką energią i znajomością rzeczy podmajstrzy, p. Ruszkowski.

Ażeby nie opuścić niczego, udałem się z p. Zarębą do gotowego już prawie domu dla administracyi (rządzca, kamerdyner, kucharz itp.), zbudowanego w połowie z cegły i kamienia. Dom posiada 10 pokojów, rozmieszczonych umiejętnie, ażeby każdy z lokatorów miał swobodę w mieszkaniu własnem. Frontem zwrócony do drogi, dom administracyjny, postawiony w nieznacznej odległości od pałacu, zasłonięty jest od niego drzewami. Nieco bliżej, w małem wgłębieniu wystawiono, również z kamienia i cegły, stajnię dla koni cugowych wraz z wozownią. Budynek to dość obszerny i zgrabny.

— Jak pan sądzi teraz, po dokładnem obejrzeniu wszystkiego — zapytała pani Halikowa po powrocie naszym — czy Sienkiewicz przywiąże się szczerze do Oblęgorka?

— Pewny jestem — odparłem że Oblęgorek jaknajmilsze sprawi wrażenie na wielkim pisarzu. Wieś to naprawdę bardzo miła, a jej położenie prześliczne.

— Do Oblęgorka i to jeszcze przywiąże Sienkiewicza — wtrącił p. Halik — że będzie miał gdzie polować, a zapalonym przecież, jak wiadomo, jest myśliwym. Wprawdzie Oblęgorek sam nie nastręcza pola dla myśliwego, ale sąsiad-obywatel, pan Dutkiewicz z Krasnego, aktem rejentalnym zapewnił wielki mu pisarzowi dożywotnie prawo polowania w lesie Krasnego, obejmującym 4.000 morgów. Tam i gruby zwierz się znajdzie a sarna nie jest rzadkością.

— Czy nie dobrze byłoby urządzić w sam dzień jubileuszu, w kapliczce miejscowej, gdzie od roku mogą się odprawiać nabożeństwa, mszy na intencyę przyszłego pana na Oblęgorku?

Myśl tę podjęła skwapliwie pani Halikowa i zapewne albo w kapliczce oblęgorskiej, albo też w pięknym kościele w Chełmcach, którego kolatorem stał się Sienkiewicz, odprawi ksiądz proboszcz Kazanowski solenne nabożeństwo na intencyę Jubilata.

Przy herbacie gawędziliśmy dłużej, snując domysły, czy: Sienkiewicz będzie brał udział w życiu ziemian, czy zapisze się do Towarzystwa rolniczego, czy jako „stowarzyszony“ T. Kr. Z. stawiać się będzie i głosować na wyborach, czy utrzyma stosunki z sąsiadami itp.? Dla umożliwienia nowemu dziedzicowi Oblęgorka brania udziału w życiu ziemian, pozostawiono sumę 8.000 rubli niespłaconej pożyczki Tow. Kred. Ziemskiego, potrącając ją od ceny kupna (52.000 rb.). Tym sposobem Sienkiewicz jest „stowarzyszonym“, mającym prawo głosu i mogącym zasiadać we władzach Towarzystwa.

Stosunki sąsiedzkie nie mogą tu być rozwinięte na szerszą skalę. Wsie pobliskie, jak Oblęgor i Chełmce, są rozparcelowane; pozostają więc tylko dwa dwory: Łopuszno p. Dobieckiego i Promnik p. Popławskiego.

Ściemniać się już zaczynało, więc zapisawszy sobie tylko jeszcze w notatniku sześć fabryk cementu, które po 20 beczek tego nieodzownego przy budowie materyału nadesłały bezinteresownie do Oblęgorka, oraz p. Montwiłła, który obdarzył przyszły ogród 12 drzewkami owocowemi (z których niestety! 6 zdołał ktoś ze wsi zeskamotować), ruszyłem z powrotem do Kielc.

I rzecz dziwna, powrotna droga wydawała mi się mniej uciążliwą. Widocznie urok Oblęgorka tak oddziałał, że nie uczuwałem dolegliwości podróży.

W Kielcach osią rozmów był oczywiście Sienkiewicz i Oblęgorek. Jedni krytykowali kupno, drudzy twierdzili, że najstosowniejszą byłaby jako dar jubileuszowy Pieskowa Skała, inni dziwili się, że nie kupiono Zgórska, mającego dwór piękny, już gotowy, odległego o 8 wiost wybornej szosy od Kielc, a wiorstę od przystanku Słowik, inni wreszcie, a w tej liczbie i niżej podpisany, stosowali się do mądrych słów Otella: „Dobrze jest tak, jak jest!“

W każdym razie Kielczanie zadowoleni są i dumni, że wybór komitetu padł na jednę z wsi w tych, a nie innych okolicach. Przykro im tylko, że do czerwca lub lipca czekać będą musieli na przyjęcie uroczyste znakomitego pisarza.

Od jutra ławka boczna w kościele chełmeckim, opustoszała od dłuższego czasu, czekać będzie na nowego kolatora — Henryka Sienkiewicza.

Tryb życia Sienkiewicza.

Życie ludzi wybitnych zajmującem jest nie tylko w ich dziełach, ale i w trybie swym powszednim. Jak się czas ich zajęć rozkłada, jakie mają przyzwyczajenia, upodobania, jak pracują? Czy bawią się? O wszystkiem tem chciałyby wiedzieć rzesze czytelników.

Ciekawość to najzupełniej usprawiedliwiona. To też, niezawodnie, czytelnicy nasi przyjmą to z zadowoleniem, że im z okazyi jubileuszu znakomitego pisarza, podamy tu kilka szczegółów, malujących Sienkiewicza, jakim jest w domu.

Sienkiewicz mieszka w Warszawie przy ulicy Wspólnej nr. 24, wraz z teściową, panią Szetkiewiczową i córką, panną Jadwigą. Dom, w którym mieszka, narożny, trzypiętrowy, brudno-żółtawy, nie różni się niczem od tysiąca innych kamienic warszawskich. W bramie, na liście lokatorów czytamy między innymi: „Henryk Sienkiewicz — literat“.

Mieszkanie mieści się na drugiem piętrze. Urządzone bardzo skromnie. Meble w salonie trochę staroświeckie przypominają dwór szlachecki.

Ściany zawieszone obrazami pędzla malarzy naszych. Między innemi widzimy górala zakopiańskiego, Pieniny, dziewczę wiejskie itp. Na bocznej ścianie w salonie portret młodego chłopca w mundurku gimnazyalnym — to syn Sienkiewicza. Na stoliku pod ścianą znana grupa „Byk farnezyjski“, dar Włochów; na innym stoliku popiersie marmurowe Sienkiewicza.

Obok salonu pracownia jubilata — spory i jasny pokój narożny o 2 oknach, za nią niewielka sypialnia, na lewo zaś z salonu obszerny jadalny pokój.

Pracownia umeblowana z prostotą: duże biuro, zarzucone książkami i dziennikami, fotel i kilka krzeseł. Dokoła szafki z książkami, wśród których widać w ozdobnych oprawach dzieła jubilata w obcych językach. Jedną ścianę zajmuje duży portret zmarłej żony jubilata. Ściany boczne pokryte trofeami myśliwskiemi z Afryki i kraju. W gabinecie stoją różne dary pamiątkowe, otrzymane przez jubilata, a między innemi kula szwedzka z murów Częstochowy (dar OO. Paulinów) i puszka srebrna w formie sarkofagu, z pamiątkami z Wawelu.

Sienkiewicz dzień swój rozpoczyna między godziną 9 a 10 rano. Po przywitaniu się z domownikami, zasiada do wspólnego śniadania. Zazwyczaj pije lekką herbatę ze śmietanką, spożywając przytem parę kawałków surowej szynki lub rostbeafu. Po krótkiej pogawędce, przechodzi do swego gabinetu i rozpoczyna pracę.

Około 12 służący zanosi mu filiżankę czarnej kawy i 2 lub 3 surowe jaja. Do godz. 2-giej popołudniu, tj. do pory obiadowej, pracuje jubilat zazwyczaj bez przerwy. Wezwanie do obiadu jest zarazem chwilą zakończenia codziennej jego pracy twórczej.

Pora obiadowa — to chwila odpoczynku i poufnej pogawędki.

Jakie są ulubione potrawy Sienkiewicza, trudno powiedzieć. Wiemy tylko, że w domu uważany jest za „łatwego stołownika“, nie wiele zwracającego uwagi na szczegóły kuchni. Przeważnie wszystko jest dla niego dobre i wszystko mu smakuje — najchętniej widuje na stole najprostsze potrawy. Dba tylko o wytworność podania i tę, oczywiście, ma zawsze.

Lubi też kuchnię litewską, a zwłaszcza wędliny litewskie. Przy obiedzie czasem wypija trochę lekkiego wina z wodą; wogóle napojów wyskokowych używa mało.

Godziny od 3 do 5 przeznaczone są na przyjmowanie odwiedzin. Ale w ostatnich czasach były one tak liczne, że zmęczony niemi Sienkiewicz, nawet przed 5 tą zamykał się w swoim gabinecie i odpoczywał z pół godziny. Wogóle stosunki towarzyskie w Warszawie, choć się w nich Sienkiewicz ogranicza, narzucają się znakomitemu pisarzowi do tego stopnia, że przeszkadzają mu w pracy. To jest jedna z przyczyn częstych wyjazdów Sienkiewicza z kraju. Odosobniony wśród obcych, ma i więcej czasu i większą swobodę myśli, niż wśród licznych warszawskich przyjaciół i wielbicieli.

Około 6-tej wieczorem wychodzi z domu na przechadzkę, lub dla odwiedzenia kogoś z bliższych znajomych. Wizyt ceremonialnych nie oddaje nigdy z zasady. Bo wszystkich odwiedzających go rewizytować nie mógłby, a wyjątków robić nie uważa za właściwe.

Godzina 8 wieczorem gromadzi znów domowników przy stole. Po wieczerzy gorącej, złożonej z jednego dania, serów, owoców i herbaty, około godziny 9 Sienkiewicz zasiada do pracy. Wieczorem załatwia korespondencye prywatne, a później czyta, robi notatki i wogóle w godzinach wieczornych prowadzi studya przygotowawcze do prac swoich.

Dopiero doświadczenie nauczyło Sienkiewicza poświęcać pracy godziny ranne. Dawniej pisywał wieczorami. Przekonał się jednak, że rozbudzona fantazya i w chwilach spoczynku snuje dalej obrazy, a to męczyło go, wyczerpywało i przerywało niejednokrotnie sen. Dziś tylko wyjątkowo pisuje wieczorem. Naprzykład rzecz swoją „Na Olimpie“ napisał w Warszawie w ciągu jednej nocy.

Godzina 12 kończy dzień Sienkiewicza. Powiedziawszy dobranoc domownikom, udaje się do sypialni, gdzie czas jakiś czyta jeszcze dzienniki.

Dodać mogę, że mało jest ojców, tak gorąco przywiązanych do dzieci, jak on. Do charakterystyki zaznaczę, że np. drzwi jego gabinetu, zamknięte w godzinach pracy dla wszystkich, dla dzieci stoją zawsze otworem. One nigdy mu nie przeszkadzają i zawsze najchętniej je widzi przy sobie. Jest też Sienkiewicz ukochanym zięciem swojej teściowej, czcigodnej matrony, pani Szetkiewiczowej, którą ze swej strony kocha jak syn rodzony.

Ze szczególnych upodobań Sienkiewicza, najwybitniejszym jest — upodobanie do łowów. Knieja, polowanie, zwłaszcza na grubszego zwierza, skusi go zawsze. Tej przyjemności nie odmówi sobie, o ile można, nigdy. W Królestwie poluje najczęściej u pp. Mysyrowiczów w Łosiu na dziki i u pp. Krasińskich w Radziejowicach.

Grywa również w winta, ale karty nie są jego namiętnością. Gra rzadko, tanio i tylko w zaufanem kółku dobrych przyjaciół, z którymi partyjka jest miłą po pracy rozrywką.

A teraz jeszcze jeden szczegół.

W zeszłym tygodniu miałem miłą sposobność rozmawiania o Sienkiewiczu z rodziną jego, kiedy go nie było w domu.

Na wychodnem, w przedpokoju, odzywa się do mnie służący Paweł, który widocznie był świadkiem poprzedniej rozmowy w pokoju:

— Wielmożny pan będzie pisał o naszym panu?

— Może.

— To proszę, niech pan z łaski swojej napisze, że nasz pan jest bardzo dobry dla służby i że my go wszyscy bardzo kochamy, i ja, i młodsza, i kucharka!

Zacząłem winszować Pawłowi tego przywiązania, ale on mi przerwał.

— Tak — powiada — ale dlaczego to wielmożny pan mnie się nie pyta, co nasz pan robi; przecie ja wiem najlepiej...

Poczciwy Paweł był widocznie obrażony, że go nie interview'owałem, co nie przeszkodziło mu jednak opowiedzieć mi naprędce, przy wkładaniu palta i podawaniu kaloszy, u którego krawca pan się ubiera, kiedy bierze ciepłą kąpiel, kiedy używa szlafroka itd.

KRONIKA.

Lwów 27 grudnia.

Hołd dla Sienkiewicza. W Warszawie w dniu jubileuszu Sienkiewicza oprócz uroczystego zebrania w ratuszu, które już znane jest naszym czytelnikom z telegramów, odbyły się wieczorem jeszcze dwie uroczystości na cześć jubilata. Pierwsza, to przedstawienie w teatrze, druga — raut w resursie kupieckiej. W teatrze Sienkiewicz zasiadł w prosceniowej loży Igo piętra, przyozdobionej bogato w kwiaty i liście palmowe. Z jubilatem siedziało w loży jego dwoje dzieci. W sąsiednich lożach zajęła miejsce rodzina jubilata Przedstawienie rozpoczęło się polonezem Kurpińskiego, wykonanym przez orkiestrę, poczem chór „Lutni“ odśpiewał „pieśń dożynkową“ (podaliśmy ją w niedzielnym numerze *Przeglądu*). Gdy śpiew umilknął, rozległy się oklaski, skierowane ku loży Sienkiewicza. Potem odegrano komedyę Sienkiewicza „Zagłoba swatem“, w której rolę Zagłoby grał p. Frenkiel, rycerza Zarembę p. Żelazowski, Oliviusa p. Wojdałowicz. Gdy sztuka się skończyła, znów popłynęły oklaski ku Sienkiewiczowi, za które on, do łez wzruszony, dziękował ukłonami. Wieczór zakończył się pięcioma żywymi obrazami.

W resursie kupieckiej powitał jubilata gorącą przemową prezes Kasy literackiej p. Stanisław Krzemiński, a po kolacyi uczcił jubilata w imieniu literatów p. Julian Święcicki. Sienkiewicz odpowiedział w te mniej więcej słowa: „W pierwszych latach mojej działalności literackiej w literaturze panowały odmienne prądy; powieści historycznej odmawiano zupełnie prawa istnienia; mimo to utworów moich nie krytykowaliście, lecz przychylnością dodaliście bodźca do dalszej pracy. Dzięki wam za to, koledzy! Za przychylność płaciłem i płacić będę przychylnością. Za serce sercem. Zacnemu prezesowi kasy literackiej i tobie druhu i kolego z ławy uniwersyteckiej dzięki! Dzięki wam koledzy literaci!“ Po przemówieniu Sienkiewicza zabrzmiały gromkie okrzyki i oklaski. Rozentuzyazmowani goście podnieśli jubilata w górę wśród okrzyków pełnych szczerego zapału. Zebranie, ożywione ogromną serdecznością, przeciągnęło się do późnej pory.

W Krakowie odbyło się w sobotę rano uroczyste nabożeństwo na intencyę jubilata, a wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze. Przedstawiono najpierw obraz dramatyczny „W czortowym jarze“, przerobiony z „Ogniem i mieczem“, następnie p. J. N. Popławski oddeklamował rzewną nowelkę Sienkiewicza „Janko muzykant“, wreszcie odegrano „Zagłobę swatem“ z p. Knake-Zawadzkim w roli tytułowej. Wieczór zakończył się odsłonięciem biustu Sienkiewicza, przyczem chór odśpiewał „Pieśń dożynkową“, a dyrektor Kotarbiński tekst tej pieśni oddeklamował.

W Poznaniu uczczono jubileusz Sienkiewicza w teatrze. Artyści odegrali „Zagłobę swatem“, a polskie Koło śpiewackie wykonało kilka pieśni. Dyrekcya wydała na to przedstawienie ozdobny afisz z portretem Sienkiewicza.

Prawitelstwiennyj Wiestnik, urzędowy rosyjski dziennik, wychodzący w Petersburgu, zamieścił życiorys Sienkiewicza, co w takiem piśmie jest rzeczą niezwykłą.

Dyrektor szkoły muzycznej w Łodzi, Ignacy Hanicki, w celu uczczenia zasług Henryka Sienkiewicza ustanowił przy owej szkole stypendyum imienia Sienkiewicza, które będzie wypłacone uczniowi szkoły muzycznej najniezamożniejszemu, bez względu na jego zdolności.

Związek wzajemnej pomocy pisarzy rosyjskich w Petersburgu nadesłał Henrykowi Sienkiewiczowi następujący adres:

„Wielce szanowny Kolego!

„Związek pisarzy rosyjskich pozdrawia znakomitego pobratymczego powieściopisarza z powodu 25-letniego jubileuszu jego znakomitej działalności. Pański wielki i wszechstronny talent znalazł gorących i bardzo licznych wielbicieli wśród rosyjskiej publiczności czytającej od chwili pierwszych Pańskich debiutów na polu literackiem. Jeszcze w 8-mym lat dziesiątku „Otieczestwiennyja Zapiski“, w których ukazały się u nas pierwsze przekłady Pańskich szkiców wiejskich, zbliżyły i jakby przyłączyły Pańskie imię do plejady pisarzy, szczególnie drogich czytelnikowi rosyjskiemu. Z baczną i nieustającą uwagą śledzono u nas rozwój Pańskiej twórczości artystycznej, rozrastającej się coraz szerzej i głębiej. W długiej galeryi obrazów artystycznych ogarnąłeś Pan i różne warstwy społeczeństwa, i różne epoki historyczne; w Pańskich utworach kolejno występują typy ze sfery włościańskiej w ich wzruszającej prostocie, i złożone, dodatnie i ujemne osobistości z pośród inteligencyi; pisarz obyczajowy i rodzajowy ustępował kolejno miejsca powieściopisarzowi-psychologowi, artyście, którego pociągały wszelkie wypadki historyczne wszechświatowego znaczenia, wrażliwemu i badawczemu podróżnikowi, który umiał odtwarzać w formie artystycznej obce życie, pod obcem słońcem, za bliskiemi i dalekiemi morzami. Odzwierciedliwszy kryzys pessymizmu w chorej duszy, zwrócił się Pan do wiary w dodatnie własności dobra i w wielkie znaczenie miłości. Napawając się Pańskimi tworami artystycznymi, gorąco życzymy Panu przez długie lata równie owocnej i świetlanej działalności literackiej“.

Adres ten podpisali: prezes komitetu Piotr Weinberg, wiceprezes prof. Kariejew, oraz członkowie komitetu: Annenski, Barancewicz, Wengerowa, Kotlarewski, Potapenko, Semewski i inni.

Pewien zwolennik statystyki uczcił Sienkiewicza w ten sposób, że obliczył, ile cyfrowo wynoszą w druku wiersze i litery, z których składają się utwory Sienkiewicza. Oto wywody owego statystyka: „Artykuły, pisane przez Sienkiewicza w *Przeglądzie Tygodniowym*, w *Gazecie polskiej*, w *Tygodniku Ilustrowanym*, w *Niwie*, w warszawskiem *Słowie*, w *Kraju* dają 21.811 wierszy. „Ogniem i mieczem“ liczy 34.572, „Potop“ 55.677, „Pan Wołodyjowski“ 35.370 — wszystkie powieści 295.232 wierszy. Razem wszystko, co Sienkiewicz wydrukował od r. 1869 liczy wierszy 317.043, mających 13,187.852 liter. Gdybyśmy te litery ustawili w jeden olbrzymi wiersz, zajęlibyśmy nim bez mała 4 mile“.

Natomiast jakiś Niemiec na swój sposób zachował się wobec jubileuszu największej dzisiaj naszej chluby narodowej, bo oto doniósł z Warszawy *Berliner Tageblattowi*, jakoby słynny utwór naszego genialnego powieściopisarza „Quo vadis“ miał być umieszczony na indeksie. O ile ta pogłoska jest nieprawdopodobną, wynika już stąd, że ten sam dziennik twierdzi, iż Leon XIII, otrzymawszy egzemplarz „Quo vadis“ w tłómaczeniu włoskiem od swego prałata domowego ks. Rinalda Angeli, odczytał go i wyraził swe wysokie zadowolenie, nie szczędząc polskiemu pisarzowi gorących pochwał.

Unia opozycyjna. Przywódzcy ludowców i stojałowczyków pp. Stapiński, Winkowski i ks. St… jałowski, lubo pokonani przy wyborach, nie da… wszakże za wygraną i chcą utworzyć jakąś u… opozycyjną w kraju, a odpowiednio do tego nak…

...ią wickiem, wybranych do Rady państwa, aby wstępowali do Koła polskiego, lecz stworzyli ...bny klub, złożony z stojałowczyków i ludowców (...emba, Pijak, Szajer, Wilk, Kubik, Bojko, Ol...ewski, Krempa). Spodziewać się jednak należy, że zabiegi te nie zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, a to po pierwsze dlatego, że najinteligentniejszy z tych włościan, p. Bojko, przyrzekł ...obytnie przed wyborami, że wstąpi do Koła polskiego, a powtóre i dlatego, że taki klub, złożony z kilku włościan, nie miałby absolutnie żadnego znaczenia. Czy zaś w kraju uda się panom ludowcom i stojałowczykom stworzyć unię opozycyjną przeciwko opozycyjnych stronnictw, to jest już rzeczą drobnej wagi. Nie udało się to „skoncentrowanym demokratom“, którzy przecież inteligencyą i sprytem politycznym znacznie wyżej stoją od ludowców i stojałowczyków. A chociażby się i udało, to nie byłoby w tem żadnej biedy — owszem stronnictwa opozycyjne, złączone w jedną armię, byłyby ...le lepsze, że nabrałyby pewnej powagi, nie ...łyby lekkomyślnych głupstw, liczyłyby się z na...stępstwami swoich kroków, i z tego powodu mniej byłyby szkodliwe. Więc jakkolwiek najzupełniej nie wierzymy temu, aby mogła powstać u nas unia opozycyjna, to jednak szczerze panom opozycyonistom życzymy, aby im się udało ją stworzyć. Uważamy jednak, że jej posłowie do Rady państwa powinni wstąpić do Koła polskiego, bo tylko tam, w łonie Koła uzyskać mogą posłuch dla niejednego ...wych postulatów.

Bronisław Grabowski, znany slawista, powieściopisarz i dramaturg zmarł onegdaj w Pinczowie, w Królestwie Polskiem. Urodził się w r. 1841 w Kaliszu, a po ukończeniu szkół średnich studyował głównie filologię w uniwersytecie petersburskim i byłej szkole głównej w Warszawie. Następnie był nauczycielem gimnazyalnym w Warszawie, później w Częstochowie, wreszcie w Pinczowie, gdzie życia dokonał. Najwydatniej rozwinął śp. Grabowski swą działalność literacką w zakresie badań nad etnografią i literaturą ludów słowiańskich. Owocem tych badań są dzieła: „Bośnia i Hercogowina“, „Bułgarya i Bułgarzy“, „Słoweńcy“, „Czarnogóra i Czarnogórcy“, „Słowianie i Niemcy“ oraz studyum o czeskim poecie Vrchlickim, oraz wiele innych studyów nad literaturą czeską, chorwacką, łużycką, słowacką itd. Nadto zasłużył się Grabowski wielce około zaznajomienia Polaków z piśmiennictwem pobratymczych ludów słowiańskich, całym szeregiem znakomitych tłomaczeń. Jego własna twórczość mniejsze miała uznanie. Napisał śp. Grabowski dużo dramatów, z których największą wartość mają: „Mściwój“ i „Swanhilda“, „Syn margrafa“, „Królewicz Marko“, „Jadwiga Karłówna“, „Książę Henryk“ i fantastyczna sztuka „...Boruta“; stworzył dalej kilka komedyi obyczajowych, kilka powieści, mnóstwo nowel i poezyi prozą.

Cześć pamięci zasłużonego uczonego!

Zamknięcie wrót świętych w kościele św. Piotra w Rzymie, otwartych li tylko na czas jubileuszowego Roku Świętego, nastąpiło w poniedziałek w południe. Ojciec św. w towarzystwie licznych dygnitarzy i kardynałów udał się w lektyce do bazyliki. Przed Bramą świętą Papież wszedł na *sedia gestatoria*. W tej chwili zabrzmiały fanfary. Po... chór kaplicy sykstyńskiej odśpiewał psalmy. Potem Ojciec św. w gronie dostojników stanął przed Bramą świętą i uklęknął, trzy razy rzucił wapno. To samo uczynili z kolei dygnitarze i kardynałowie, poczem robotnicy bramę zamurowali. Cała uroczystość trwała mniej więcej godzinę. Po jej ukończeniu Papież, wśród gorących okrzyków, powrócił do swych apartamentów.

Wyprawa hr. Józefa Potockiego. Znany podróżnik i myśliwy, autor ciekawego opisu wyprawy do Afryki, Cejlonu i Indyj hr. Józef Potocki, właściciel Antoniu na Wołyniu wybiera się na nową wyprawę myśliwską do głębokiej Afryki. Już w początkach stycznia odpływa hr. Potocki z Tryestu do Kairu i Nilem via Chartum i Omdurman a potem do Faszody, słynnej z politycznego zatargu między kapitanem Marchandem a Anglią. Kraje te położone między niebieskim a białym Nilem, w zapadłej głuszy afrykańskiej, zamieszkałe przez hordy barbarzyńskich murzynów, a do pokonu derwiszów przez lorda Kitchenera i rozproszenia wojsk Mahdiego, były dla podróżników zupełnie nieprzystępne, dopiero od dwóch lat się stały dostępniejszemi. Zawierają one przecz najwięcej gatunków zwierzyny, niespotykanej przez europejskich myśliwych, mnóstwo nieznanych szczególnie z królestwa flory i fauny. Pod względem etnograficznym stanowią również materyał bardzo ciekawy. Przed kilku dniami hr. Potocki wyjechał do Londynu, aby wyekwipować swą wyprawę i uzyskać pomoc rządu angielskiego, bez której obyć się w tamtych stronach nie można. Hr. Józefowa Potocka towarzyszyć będzie małżonkowi swemu tylko do pierwszej katarakty na Nilu, poczem powraca do kraju.

Pożary. We Lwowie w wieczór wigilijny zdarzyły się dwa pożary. Pierwszy spostrzeżono około godz. pół do 11-tej nad stawem pani Marion. Paliło się tam w drewnianym budynku bufetowym, który też mimo szybkiej pomocy straży ochotniczej i miejskiej zgorzał do szczętu, musiano bowiem go poświęcić dla uchronienia innych budynków. Ponieważ w budynku bufetowym, oddawna nie było żadnego ruchu, bo kąpielowy sezon dawno się skończył, a służący w pobliżu ognia nie zaczął, więc istnieje przypuszczenie, że pożar był podłożony.

Drugi pożar wszczął się około północy w warsztacie stolarskim Jana Szczudłowskiego przy ul. Rzeźnickiej l. 4 i objął wnet trzy ubikacye. I ten pożar, również przypuszczalnie wzniecony zbrodniczą ręką, straż pożarna wnet ugasiła.

W nocy na 22 bm. klęska pożaru nawiedziła folwark siedziby rodzinnej i miejsca zamieszkania znakomitej powieściopisarki Maryi Rodziewiczównej, Hruszową pod Antopolem. Z niewiadomej na razie przyczyny zapaliła się stodoła, która całkowicie spłonęła wraz z całą krescencyą i młocarnią parową. Nadto spłonęła cała obora, a w niej 50 sztuk bydła rogatego. Straty wynoszą przeszło 20 000 rs., ubezpieczone były na 6.000 rs.

Drzewko dla biednych dzieci urządził w szkole Konarskiego „Związek rodzicielski“ przy współudziale redakcyi *Wieku Młodego*. Łakociami i cieplejszą odzieżą jakoteż bielizną i przyborami instytucyę, opiekującą się dziatwą opuszczoną w porze pozaszkolnej, obdarzyła około 350 dzieci, a część darów była wykonana przez małe czytelniczki *Wieku Młodego*. Uroczystość drzewka odbyła się przy pomocy prezesa Związku, dra Dylewskiego, inspektorów szkolnych Bruchnalskiego i Fąfary, jakoteż licznych członków wydziału Związku rodzicielskiego, nauczycieli, nauczycielek i katechetów.

Konkurs rozpisało prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie na dwie posady radzców w VI randze; termin do 10 stycznia 1901.

Dobry czyn. Grono przyjaciół i zwolenników radcy Bazylego Jaworskiego złożyło w dniu jego wyboru na posła do Rady państwa z brzeżańskiej kuryi wiejskiej kwotę 35 K. 20 gr. jako zaczątek na fundusz stypendyjny jego imienia dla studentów krakowskiej Akademii sztuk pięknych.

Willy Burmester, słynny skrzypek, wystąpi raz jeden w sali Domu narodnego dnia 7 stycznia 1901 w towarzystwie pianisty berlińskiego p. Mayer-Magr. Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

Śmiertelną bójkę wszczęło wczoraj około godziny 11 wieczorem kilku żołnierzy i cywilnych u wylotu ul. Zyblikiewicza i ul. „Na Skałce“. Bójka była tak zaciekła, że landwerzysta Wł. Gross, cięty nożem czy bagnetem w szyję, umarł niebawem w sieni koszar obrony krajowej, a żołnierz 30-go pp., foryś Biliński odniósł ciężkie rany. Śledztwo w toku.

„Teatr miłośników sceny“ daje znowu szereg popularnych przedstawień, które obecnie odbywać się będą w każdą niedzielę. Dnia 30 b. m. to jest w niedzielę, odegraną zostanie w sali „Sokoła“ znakomita farsa w 3 aktach Hennequina pt. „Zmykajmy“.

Bilety od dziś do nabycia w drogueryi Langa & Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni Bienieckiego ul. Karola Ludwika.

W poniedziałek 31 b. m. w sali „Sokoła“ „Noc Sylwestrowa w Wenecyi“, początek o w pół do dziesiątej.

Zwycięstwo Polaków. W Poznaniu odbył się przed świętami wybór do izby panów sejmu pruskiego z kuryi hrabiów W. Ks. Poznańskiego. Po kilkakrotnem głosowaniu otrzymał większość głosów hr Maksymilian Mielżyński z Pawłowic, który jednak wyboru nie przyjął. Wobec tego odbyło się dalsze głosowanie, którego rezultatem był wybór hr. Seweryna Bnińskiego z Gułtów. Obecni niemieccy hrabiowie głosowali na hr. Hiller-Gürtringen, w głosowaniu zaś ściślejszem nie wzięli udziału.

W okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego po ostatnich nominacyach pozostało z powodu braku egzaminowanych kandydatów, jeszcze do obsadzenia 29 posad adjunktów sądowych a to: w Boryni, Borszczowie, Czortkowie, Dornie, Gurahumorze, Horodence, Kamionce, Kocmaniu, Kimpolungu, Lutowiskach, Radowcach, Rudkach, Sadagórze, Śniatynie, Stanowcach, Ustrzykach, Wyżnicy, Żabiu i Zastawnie i 10 posad adjunktów bez stałego miejsca służbowego.

Posady te zostaną obsadzone bez osobnego konkursu w miarę zgłaszania się kandydatów ukwalifikowanych.

Długowieczność i wytrzymałość ptaków Jak długo żyć mogą w ogóle ptaki trudno orzec coś napewno, gdyż wszystkie dotychczasowe spostrzeżenia poczyniono naturalnie nad trzymanemi w uwięzi okazami. Bądź co bądź to co wiadomo jest bardzo ciekawe i dowodzi, iż niektóre gatunki skrzydlatych stworzeń cieszą się prawdziwie długim żywotem, chociaż rzecz to niezaprzeczona, że każde zwierzę pozbawione swobody żyje krócej, jednakże słowiki trzymane w klatkach dożywały lat 15, drozdy 17, pewien zaś skowronek dożył 24 roku swego śpiewaczego żywota. Najdłużej żyją jak to wreszcie i lud zapewnia, kruki, sowy i papugi. Znanym jest kruk 50-cioletni, jak również tyle stara papuga kakadu, lecz zdarzają się osobniki jeszcze starsze, jak np. pewien indyjski kruk żyjący lat 64, a pewna sowa staruszka 68-letnia. Jeszcze późniejszego wieku dochodzą ptaki wodne. Łabędź np. żyje z górą lat 70, gęś nawet 80. W ogóle zaś ptaki mają tę przewagę nad ludźmi, że na powierzchowność ich nie wpływają lata wcale. 70-letni łabędź wygląda tak dobrze jak w piątym roku swego życia; przyczem wytrzymałość ich jest niezwykła. Tak np. orzeł wytrzymuje 21 dni bez żadnego pożywienia, cyranka może nie jeść 28 dni, albatros dni 35. Pigwa zaś, jak stwierdzono, żyje dwa miesiące nie jedząc nic.

Improwizacya. Ulubienica publiczności wiedeńskiej, pani Odilon, dała w tych dniach w „Wiedenbach“ Hermana Bahra dowód wielkiej przytomności umysłu. W akcie drugim pani Odilon wypada z roli zadzwonić na służącą. Tak też zrobiła, ale subretka, grająca rolę Lini, nie zauważyła znaku inspicyenta i nie wyszła na scenę. Minęło parę sekund, pani Odilon czekała na scenie naprożno. Położenie zaczynało być krytyczne. Ale rutynowana aktorka zaczęła improwizować w oczekiwaniu na wejście subretki: „Co się tam dzieje z Lini? — zawołała, podszedłszy do drzwi w kulisach — przyjdzie czy nie przyjdzie? Przecież dzwoniłam!“ Ale Lini jak nie było, tak nie było. Nie było innej rady, jak zacząć się gniewać na służące wogóle. „Doprawdy — ciągnęła dalej aktorka — co też te dzisiejsze służące wyrabiają! Słyszeliście państwo, że dzwoniłam a nawet wołałam do pokoju bocznego. Ale jej tam służba w głowie! Oczywiście, gdy ją wołam, nie przychodzi, ale gdy przyjdzie godzina wyjścia na miasto, o! wtedy jest bardzo punktualna.“ Publiczność, widząc, iż aktorka ratuje nadwerężoną sytuacyę, zaczęła się śmiać. Lini wciąż nie było na scenie. Pani Odilon, nie mając nic lepszego do zrobienia, zaczęła improwizować dalej. „Już to z tą moją Lini — ciągnęła — doprawdy trudno wytrzymać. Dziewczyna zhardziała do granic niemożliwych. Oto naprzykład wczoraj przynoszą mi z magazynu bluzkę, za którą według umowy należało się 12 guldenów. Posłaniec żąda 12 guldenów 50 krajcarów. Moja Lini — mówię — daj mu tylko 12 guldenów, bo tyle było umówione. E, proszę pani — odpowiada na to nieznośna dziewczyna — ktoby się tam z biednym człowiekiem spierał o 50 krajcarów! Jeżeli pani nie chce zapłacić, dam 50 krajcarów z własnej kieszeni!“ Publiczność śmiała się już teraz na dobre. Wreszcie ze drzwi w kulisach wpadła na scenę Lini. „Moja panno — dokończyła pani Odilon improwizacyi — jeżeli raz jeszcze pozwolisz sobie nie przyjść, gdy zadzwonię, oddalę cię natychmiast.“ Na sali zagrzmiało huczne brawo i — autor sztuki przyszedł wreszcie do słowa.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Wilhelmina, Michalina i Stefa Tyrawskie z Łańcuta (z prośbą o wyzdrowienie ich matki) 6 K.; Antoni i Marya Soleccy z Załuża (polecając siebie i swe dzieci Matce Boskiej Częstochowskiej w najłaskawszą opiekę) 5 K.; Mieczysławowie br. Czechowiczowie z Kańczugi (prosząc o opiekę Matki Boskiej) 2 K.; Lola Pawlikowska z Chrewtu 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.796 K. 50 gr.**, cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożyli pp. Karolostwo Walterowie z Przemyślan 3 K. 40 gr. dla biednych, a pani Gniewoszowa ze Strachocina 4 K. dla głodnych dzieci.

Na dom polski w Ostrawie Morawskiej nadesłał p. Franciszek Wowkonowicz z Maczug koło Zapałowa 5 K.

Zmarli. We Lwowie Korneli Fischer, profesor gimnazyum niemieckiego, lat 51.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +3 R. Bar. 768. Spada. Dość pogodnie.

Myśli.

Są ludzie, którzy oszczędzają na zapałkach, aby potem marnować pieniądze na cygara.

Tylko w rękach szlachetnych złoto staje się istotnie metalem szlachetnym.

Bogaczom należy zazdrościć nie tego, że są bogaci, ale tego, że tak łatwo mogą być uczciwi.

Szczęście niekiedy bywa jako ów przyjaciel, który przez całe życie dąsał się na nas, a w godzinie śmierci przychodzi, aby nam zamknąć powieki.

Nałogowemu graczowi zdaje się, że gra kartami, a to karty nim grają.

Czy może być coś okropniejszego nad dyletanta, który się kocha, a więc pisuje wiersze?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we czwartek o godz. 7mej „Nietoperz“ opera kom. w 3 aktach J. Straussa. — W piątek „Gwałtu co się dzieje“ kom. w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca. W przedstawieniu tem wystąpi gościnnie znakomita artystka sceny krakowskiej panna Paulina Wojnowska. — W sobotę odbędzie się pierwsze popołudniowe przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach o połowę zniżonych. Daną będzie 4-aktowa komedya Al. hr. Fredry „Pan Jowialski“ z p. Solskim w roli tytułowej.

Literatura i sztuka.

* **Koncert** chóru alumnów obrządku greckokatolickiego odbył się wczoraj w sali „Sokoła“ celem uczczenia 200-letniej rocznicy Unii archidyecezyi lwowskiej ze Stolicą papieską. Koncert ten urządziło bractwo, które zawiązało się we Lwowie przed dwoma laty celem przeciwdziałania zobojętnieniu religijnemu, jakie coraz bardziej szerzy się obecnie, dzięki głównie wpływowi złej prasy i złego piśmiennictwa. Bractwo pragnie budzić i pielęgnować w Rusinach ducha chrześcijańsko-katolickiego i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, a to przez jawne przyznawanie się zawsze i wszędzie do swych uczuć religijnych, przez uprawianie muzyki religijnej itp.

Wczorajszy koncert odbył się przy licznym udziale publiczności. Po zagajeniu i odśpiewaniu „Mnohaja lita“ na cześć Papieża i Cesarza, rozpoczęły się produkcye chóru alumnów, przeplatane grą na fortepianie (p. Huzar), deklamacyą wierszy, sławiących unię cerkiewną i śpiewem solowym. Młodzi klerycy ruscy słyną z tego, że mają przeważnie piękne, dobrze wyćwiczone głosy, a koncert wczorajszy sławę tę potwierdził. Chór jest bardzo dobrze zorganizowany, umie pięknie modulować, a brzmienie tych prawdziwie męskich głosów w ustępach silnych wywiera potężne wrażenie. Publiczność hucznymi oklaskami nagradzała wszystkie produkcye.

* **Podręcznik statystyki Galicyi** wydawany przez krajowe biuro statystyczne pod redakcyą dra Tadeusza Pilata. Tom VI. Część pierwsza

Treść tej części statystycznego podręcznika obejmuje następujące działy: Obszar, podział terytoryalny i ludność monarchii austro-węgierskiej i poszczególnych krajów. — Ruch ludności w Galicyi. — Stosunki zdrowotne i zakłady humanitarne. — Stosunki kościelne. — Zakłady naukowe i wychowawcze. — Prasa. — Stowarzyszenia. — Własność ziemska. — Rolnictwo.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 grudnia.

(Z.) O obrocie walorów na targu dzisiejszym nie będę wspominał, gdyż ze względu na nadchodzące święta był on tak minimalny, iż nawet nie zasługuje na wzmiankę. Natomiast jest do zanotowania kilka nowin z dziedziny ogólno-ekonomicznej. Przedewszystkiem podnieść należy, że nawoływanie Sejmów i rozmaitych korporacyi o zabranie się do budowy dróg wodnych w Austryi odniosło na razie ten skutek, że rząd zamierza domagać się od parlamentu zaraz po jego zebraniu się znaczniejszego kredytu na roboty przygotowawcze i wygotowanie projektów rozmaitych kanałów. Odbyty niedawno w Wiedniu kongres dla budowy dróg wodnych domagał się, aby budowę tych dróg połączono z wielkiemi inwestycyami kolejowemi, i ażeby parlament uchwalił środki i na jedno i na drugie, wszelako rząd nie pójdzie za tą wskazówką i przedewszystkiem domagać się będzie kredytu około 500 milionów koron na inwestycye kolejowe, zaś sprawę budowy kanałów spławnych chce wprowadzić dopiero w pierwsze stadyum studyów teoretycznych i wygotowania planów.

Drugiem przedłożeniem, jakie rząd wniesie w Radzie państwa zaraz po jej zebraniu się, będzie projekt ustawy o popieraniu przemysłu. Ustawa ta przyznawać będzie uwolnienia podatkowe nowopowstającym spółkom przemysłowym, tudzież ulgi podatkowe dla tych banków, które zajmują się przemianą istniejących przedsiębiorstw przemysłowych w Towarzystwa akcyjne, a które ze względu na obecne praktyki władz podatkowych walczą z trudnościami w zbyciu akcyi tych przedsiębiorstw przemysłowych i oczywiście wobec tego zniechęcają się do zajmowania się tego rodzaju popieraniem przemysłu, gdyż ono zwiększa tylko ich ciężary podatkowe.

W sprawie utrudnienia eksportu cukru austryackiego do Lewantu via Tryest, wywołanego tem, że — jak to *Przegląd* w swoim czasie szczegółowo pisał — zarząd austryackiego „Lloyda“ zawarł z rządem węgierskim umowę, mocą której zobowiązał się za bajecznie niską opłatą przewozić cukier węgierski z Gałaczu do wszystkich portów Lewantu, odbyła się onegdaj w ministerstwie kolei żelaznych konferencya, w której wzięli udział reprezentanci ministerstwa kolei żelaznych, finansów i handlu, delegaci kolei prywatnych, tudzież delegaci tryesteńskich interesentów cukru i dyrektor „Lloyda“ p. Janni. Rząd postawił „Lloydowi“ kategoryczne żądanie znacznego zniżenia taryf za przewóz cukru austryackiego z Tryestu do Lewantu, oświadczając, że jeżeli to żądanie nie zostanie spełnione, w takim razie musi rząd obmyśleć inne skuteczne środki ochrony produkcyi austryackiej. Dyrektor „Lloyda“ poprosił o ośmiodniowy termin do odpowiedzi na to żądanie.

Z Pragi donoszą, że przedsięwzięte przez praskie towarzystwo żelazne poszukiwania za nowymi pokładami węgla na terenach, będących własnością tego towarzystwa, a znajdujących się w Czechach, dały bardzo dobre rezultaty. W kilku miejscach natrafiono w głębokości 500 metrów na pokłady węgla wybornej jakości. Grubość odkrytych pokładów wynosi 5 do 6 metrów. Wobec tego przystąpi praskie towarzysto niebawem do założenia kilku nowych szybów. Produkcya już będących w ruchu kopalń tego towarzystwa wynosi od lat sześciu przeciętnie $7\frac{1}{2}$ miliona centnarów metrycznych węgla. Zamiarem towarzystwa praskiego jest 40% węgla, wydobytego z nowo-otworzyć się mających szybów, obracać na własne potrzeby, a 60% sprzedawać na ogólne potrzeby konsumcyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 671·50, węgierskie 676·00, Anglobanki 270·50, Uniony 546·00, Bankvereiny 460·50, Länderbanki 407·00, Ludwiki 426·60, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 470·50, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·40, austryacka złota 117·55, austr. renta wal. kor. 98·60, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 93·00, dukat 11·37, 20-franków. 19·13 —, 20-markówka 23·52. ruble 2·54—.

Wiedeń 25 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 3279 sztuk; w tem było z Galicyi 519, z Bukowiny 49 sztuk. Przebieg targu spokojny. Ceny wyższe o $33\frac{1}{3}$ h. Niesprzedanych pozostało 399 Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 80 sztuk po 56 do 63, 191 sztuk po 64 do 71, 123 sztuk po 73 do 76, 33 sztuk po 78 do 84 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 50 do 62, bydło chude po 34 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17go grudnia do 23 grudnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.35 do 7.45, żyto 6.35—6.45, jęczmień browarny 5.90—6.40, jęczmień pastewny 5.——5.50, owies 5.85—6·00, hreczka 7·00—7·25, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.75—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·90—11.—, groch pastewny 6.50—7.—, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.15 do 6.40, wyka 6.00—6·25, koniczyna czerwona 56.50 do 66.50, koniczyna biała 35.00—70.00, szwedzka do 40—75, tymotka 19—25, anyż rosyjski 0, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 14·00 do 14.40, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.0, chmiel —.———.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.35—36.75.

§ **Z kolei**. Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Z ważnością od 1. grudnia 1900 weszła w życie nowa taryfa (część II. zeszyt 1), zawierająca ceny jednostkowe do galicyjsko-węgierskich stacyj granicznych i od nich dla bezpośredniego ruchu towarowego pomiędzy stacyami austryackich i węgierskich kolei państwowych.

Austryacko-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. (Taryfa towarowa, część III). Z ważnością od 1. grudnia 1900 wszedł w życie dodatek II.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Grac 27 grudnia. Feldmarszałek-porucznik Hoffinger umarł tu w wieczór wiligijny.

Londyn 27 grudnia. Biuro Reutera donosi, że lord Kitchener udał się do De Aar, ażeby tam osobiście kierować przygotowaniami do odparcia napadu Boerów na kolonie Przylądka.

Boerowie tylko nieznacznie uszkodzili koleje żelazne. Przerwy w ruchu spowodowane są wielkiemi powodziami.

Londyn 27 grudnia. Z Jokohamy donoszą, że generał Kodama, gubernator Formozy, został japońskim ministrem wojny, w miejsce Katsury, który już od dość dawna życzył sobie ustąpić. Kodama zatrzymuje gubernatorstwo Formozy.

Berlin 27 grudnia. Do Biura Wolfa donoszą z Tokio: Ministrem komunikacyj w miejsce Ho-szi, który ustąpił, mianowany dawniejszy poseł na Korei, Hafa.

Rzym 27 grudnia. Bulla papieska przedłuża jubileusz dla katolików całego świata, z wyjątkiem Rzymu, o 6 miesięcy.

Haaga 27 grudnia. Krüger i książę meklemburski, narzeczony królowej Wilhelminy, odwiedzili się nawzajem.

Kapsztad 27 grudnia. Według „Biura Reutera“, kawaloryi szlacheckiej (yeomanry), dostał się w pościgu za uciekającymi Boerami w zasadzkę; część poległa, a reszta dostała się do niewoli.

Londyn 27 grudnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Burgersdorp pod datą 25 grudnia: Wczoraj uderzył oddział angielski o 15 mil na północny zachód od Burgersdorp na obóz Boerów, w którym znajdowało się około 300 ludzi. Anglicy musieli cofnąć się z wielkiemi stratami.

Do *Morning Post* donoszą z Kapsztadu, że 1500 Holendrów przyłączyło się w dystrykcie Philipstown, w kolonii przylądkowej do Boerów, którzy tam z Oranii wtargnęli. Z Czadvek donoszą pod datą 25 bm., że oddział wojska z 7 działami wypędził 18 bm. komendę Boerów bez strat z miejscowości Bergen, położonej na północny zachód od Steinsburga, Boerowie pozostawili na placu kilku zabitych i cofnęli się w Zmurberge, gdzie się oszańcowali. Anglicy 19-go obsadzili Steinsburg. Z Naauwport donoszą 24-go, że Anglicy obsadzili Britstown bez oporu, poczem ścigali Boerów w kierunku Priesha.

Czerniowce 27 grudnia. Arcybiskup hr. Szeptycki wręczył prezydentowi kraju, bar. Bourgignonowi insygnia krzyża komandorskiego papieskiego orderu Grzegorza z gwiazdą.

Wypadki w Chinach.

Paryż 27 grudnia. „Do Ajencyi Havasa“ donoszą z Pekinu: Przedstawiciele mocarstw zeszli się u posła hiszpańskiego Cologana, który jest najstarszy w ich gronie, ażeby ks. Czingowi wręczyć wspólną notę. Przyjmując ją, rzekł ks. Czing: „Mam zaszczyt przyjąć notę, która zamierza przywrócić dobre stosunki. Prześlę ją natychmiast cesarzowi i podam odpowiedź cesarza, skoro tylko nadejdzie“. Lihungczang usprawiedliwił swą nieobecność chorobą.

Berlin 27 grudnia. Hr. Waldersee donosi o starciu Francuzów z 2500 Chińczyków koło Ti-czaj. Chińczycy z wielkiemi stratami uciekli w kierunku Kuansien, pozostawiając 5 chorągwi i 4 armaty.

Londyn 27 grudnia. Do *Times* donoszą z Pekinu, że podczas wręczenia wspólnej noty był obecny tylko ks. Czing. Lihungczang cierpi na wielki upadek sił, stan jego budzi poważne obawy. Nawet gdyby przyszedł do siebie, niemógłby prawdopodobnie prowadzić rokowań, które nastąpią po wręczeniu wspólnej noty.

Paryż 27 grudnia. Do Ajencyi Havasa donoszą z Pekinu, że Francuzi odparli atak Chińczyków koło Ticzaj, na południe od Paotingfu. Po gorącej walce, w której nie ponieśli żadnych strat, podpalili oni Ti-czaj; Chińczycy stracili około 1000 ludzi.

Londyn 27 grudnia. Do dzienników donoszą z Pekinu, że według wiadomości od misyonarzy, zamordowali bokserzy 21 b. m. o 35 mil na wschód od Pekinu 12 katolików, a nadto 8 spalili razem z kościołem.

Standard donosi pod datą 24 b. m., że rząd chiński uwięził ks. Tuana i Czuanga na granicach prowincyj Swansi i Szensi. Yusdena powołano do Singanfu prawdopodobnie w celu ukarania go. Wnoszą z tego, że rząd chiński skłonny jest spełnić żądania mocarstw.

Londyn 27 grudnia. Do *Standardu* donoszą z Szangaju: Katoliccy księża z prowincyi Szensi donoszą, że cesarzowa wdowa ma tylko 2000 żołnierzy przy sobie i że dwór cesarski nie ma szczerych zamiarów.

Do *Times* donoszą z Szangaju: Taotaj Szeng otrzymał polecenie wziąć udział w rokowaniach pokojowych z mocarstwami europejskiemi i w tym celu natychmiast udać się do Pekinu.

Pekin 27 grudnia. Lihungczang wyraził przekonanie, że odpowiedź dworu cesarskiego na notę posłów mogłaby przyjść w przeciągu 10 dni.

Lwów 27 Grudnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·50 do 93·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.30 do 94.—, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·20 do 92·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Napoleondor 19·10 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Paryż 27 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·47. Mąka („Fleur de Paris) 25·65.

Wiedeń 27 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·81—7·82, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·71—7·72, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·24—5·25; owies na wiosnę 6·19—6·20. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: mgła.

Budapeszt 27 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·51—7·52, na październik 7·66—7·67; żyto na kwiecień 7·29—7·30; owies na kwiecień 5·81—5·82; kukurudza na maj 4·94—4·95. Rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

45)

Na dnie przepaści.

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— On śmiał powiedzieć, że we mnie wszystko można wmówić! — mruczał Marenval — zapłaci on mi za to!

— Cicho! — rzekł Chrystyan po cichu. — Oie pora do wygłaszenia uraz, należy działać. Mając do czynienia z takim zuchem jak Sorège, wszystkiego należy się obawiać. Widziałeś, jak się bronił. Zostawmy Jakóba i chodźmy do Vesina.

Weszli synowie Harveya i przywitali się z gośćmi.

Tragomer i Marenval, skorzystawszy z ożywionej rozmowy, wyszli z salonów. Mijając siedzącą obok Jakóba miss Maud, słyszeli jak mówiła:

— Pańska matka i siostra z wielkim niepokojem zapewne oczekują ostatecznego rezultatu tej sprawy. Pragnęłabym poznać je. Zawiezie mnie pan do nich?

— Dobrze — odrzekł Jakób.

Na schodach Marenval rzekł do Tragomera:

— Wiesz co mi się zdaje? Miss Maud jest zakochana w naszym przyjacielu. Ta mała Amerykanka jest romantyczną jak Niemka.

Sorège wychodząc od Juliusza Harveya, drżał z wściekłości. Gdy wyszedł na chodnik, zaklął tak brutalnie, że mijający go policyant, aż odwrócił się za nim ze zdziwienia. Jakiś czas szedł wprost przed siebie, nie wiedząc dokąd idzie. Krew jego wrzała, myśli rozsadzały głowę. Tak zawsze zimny człowiek utracił spokój. Był w stanie, w którym uważa się za nic życie człowieka drugiego i własne. Szedł bez celu, miotany gniewem i nienawiścią. Pomimo przedsięwziętych ostrożności, wszystko runęło z winy tego nienawistnego Jakóba. Wszystkie kłamstwa i mające go zgubić podstępy nie posłużyły do niczego. Rzucony na dno przepaści, z której zdawało się, niepodobna było wydobyć się, wypłynął na światło, wolność, do szczęścia. A on, Sorège, bezsilny, patrzał na tę zmianę losu. Pragnął zemścić się za jakąbądź cenę, choćby miał zginąć. Nie wahał się uczynić ofiary ze swego życia, byle tylko zgnieść Jakóba.

Postanowił jeszcze raz udać się do Jenny. Ona tylko mogła pomódz mu do zwycięstwa, lub zgubić; ona mogła dostarczyć dowodów do obrony. Wszystko można jeszcze naprawić, jeżeli zdoła jeszcze raz zapanować nad jej wolą, bądź za pomocą perswazyi, bądź siłą.

Wszedł do domu, zauważył z zadowoleniem, że obdartego jegomości nie było w korytarzu. Pośpiesznie wszedł na schody i zadzwonił. Cisza, żadnego objawu życia w mieszkaniu. Sorège drżał na myśl, że Jenny, aby uniknąć rozmowy z nim, mogła umyślnie wyjechać z domu. Jeżeli zaś Jakób przewiózł ją do innego mieszkania, to jak ją znaleźć w mieście tak ogromnem?

Tymczasem chwile upływały, niebezpieczeństwo zwiększało się.

Jeżeli Jenny przyznała się tylko ustnie, to należało powstrzymać ją od potwierdzenia wyznania na piśmie. Ale ażeby uzyskać to, należało zobaczyć się z nią. Tymczasem drzwi były zamknięte i mieszkanie wydawało się pustem.

— Choćbym miał czekać tutaj do nocy — rzekł głośno — a zobaczył ją.

Usiadł na schodach i czekał.

— Szalona — rzekł znowu głośno. — Lęka się mnie, choć przychodzą ją ocalić, gdy inni oszukują i pragną zgubić.

Najcichszy, najmniejszy szmer nie objawiał obecności żywej istoty w mieszkaniu.

Sorège wrzał gniewem. Powstał i drżał z niecierpliwości, rzekł:

— Wysadzę drzwi i dowiem się, czy ukrywa się przedemną.

Cofnął się o krok i następnie z taką siłą uderzył ramieniem w drzwi, że pękły na całą wysokość.

Jednocześnie otworzyły się i odsłoniły Jenny Hawkins, stojącą w progu.

Ręką wskazała mu mieszkanie i rzekła głosem znużonym:

— Ponieważ nie mogłabym uniknąć twego prześladowania, więc wejdź.

Wszedł uszczęśliwiony, że pomimo uporu udało mu się zobaczyć z nią i nabrał otuchy.

Usiadł i rzekł do stojącej ze skrzyżowanemi na piersiach rękami:

— Więc przeszłaś do mych nieprzyjaciół? Ile ci zapłacono za to?

Jenny nic nie odrzekła.

— Prawdopodobnie zapewniono ci bezkarność? Lecz czyż to jest możliwe? Skoro Lea Perelli żyje, więc Janina Baud została zabitą. A skoro zabiła ją Lea, więc nie Jakób Fréneuse. Jakim więc sposobem można uniewinnić jedno z was, oszczędzając drugie?

— Cóż upoważnia cię do przypuszczenia, że chcę być oszczędzoną?

— Więc w takim razie sam pragniesz swej zguby?

— Dlaczegóżby nie? — odrzekła.

— Więc do tego stopnia jesteś zniechęconą, że nie chcesz nawet bronić się?

— Dość mam już tego kłamstwa, wybiegów, ucieczek i tajemniczości. Dość mam już tego życia, jakie pędzą od dwóch lat. Wolę śmierć.

— Z jakiego powodu skarżysz się na nie? Nigdy jeszcze nie byłaś tak szczęśliwą. Stałaś się sławną i bogatą. Możnaby przypuszczać, że szczęście tuczy się krwią. I ty niem wzgardzasz? Zastanów się!

— Nie umiem żyć tylko kłamstwem!

— Uważasz, że lepiej umrzeć dla szczerości? Bredzisz, moja droga! Czy wiesz, co nastąpi, jeżeli usłuchasz rad kliki Jakóba? Pójdziesz do więzienia, a może nawet pod gilotynę...

— Niech i tak będzie!

— Moja droga, nie odgrywajmy czwartego aktu „Żydówki". Nie żartujmy ze sprawiedliwością: ona nie zna ustępstw i nie oszczędza wawrzynów. Wysłuchaj mnie uważnie, a później postanowisz. Czy zgoda? Przedewszystkiem, co powiedział ci Jakób? Czego żądał? Co przyrzekł ci? Wszak widzieliście się wczoraj po tym przeklętym wieczorze u Harveya. Nie widzieliście się dawno i zapewne znowu zawiązaliście stosunki serdeczne. Lecz pamiętaj, moja droga, że los nas obojga związany z sobą ściśle i że kto we mnie godzi, dosięga i ciebie.

Mógł mówić dowoli, gdyż ani razu nie usiłowała przerwać mu.

Oparta o kominek, machinalnie bawiła się długą, stalową, w kształcie mieczyka, szpilką do kapelusza, ze złotą główką wysadzaną szafirami i zdawało się, że nie zwracała uwagi na jego słowa.

Lecz Sorège nie tracił cierpliwości. Wiedział, że dla opanowania tej gwałtownej, wybuchającej natury, należy używać podstępów. Więc nie zniechęcając się, dowodził dalej:

— Jakób, widocznie chciał nakłonić cię do wyznania. Domyślał się on obrotu sprawy, ale nie znał szczegółów. Coś powiedziała mu? Jakim sposobem zdołał cię nakłonić? Jaką odegrał komedyę? Może udawał, że cię kocha jeszcze?

Insynuacya ta poruszyła ją.

Sorège, spostrzegłszy wywołane wrażenie, domyślił się, że trafił w punkt słaby. Więc wzmocnił atak:

— A cóż go kosztują zapewnienia miło... Wie, jak jesteś łatwowierną. Tyle razy na... żywał twego zaślepienia. Zapewne przypo... ci dawne chwile szczęścia, pragnął ... pomnienia uraz wzajemnych i nakłaniał ... zgody? Prawda?

Twarz Lei pochmurniała coraz więcej; oddech stawał się krótszym.

Sorège rozośmiał się i mówił dalej:

— A tyś dała się złapać w pułapkę. Szczęściem, przybyłem w czas, ażeby cię ocalić!

— Prawdę powiedziałeś — odrzekła po... ważnie — przybyłeś w czas.

— Ach, widzisz! — zawołał z tryumfem.

Spojrzała na niego z najwyższą pogardą i rzekła:

— Źle zrozumiałeś mnie. Cały ten dzień spędzony w samotności i na rozmyślaniu, ... dla mnie bardzo ciężkim. Długo namyślał... się nad tem, czy mam dotrzymać zobowiązania, czy ratować się ucieczką. Aż do twoj... przyjścia nie wiedziałam jak postąpić. L... teraz już się nie waham.

— Więc wyjeżdżasz?

— Nie, pozostaję.

— Gubisz się!

— Lecz ocalam niewinnego.

— Chyba zwaryowałaś!

— Mówiłeś mi to nieraz i chwilami gotow... byłam uwierzyć w to. Lecz w tej chwili wy... wołałeś we mnie poczucie prawdy i spra... dliwości. Przez kilka minut wykazałe... chytrości, tchórzostwa i podłości, że nie m... opuścić tego, przeciw któremu tak się zawzią... łeś. W wyborze pomiędzy ocaleniem Jakóba a mojem, przeważył wstyd. Nie waham się już. Oddanie się takiemu potworowi, jakim ty jesteś, jeszcze zwiększyłoby ohydę mej zbrodni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.